

Bartłomiej Kozłowski

Pewne uwagi na temat (m.in.) nawoływania do popełnienia przestępstwa, wolności mediów i wolności słowa

Jak wszyscy zapewne wiemy, mimo, że w Polsce teoretycznie rzecz biorąc istnieje coś takiego, jak wolność słowa (a nawet można powiedzieć, że istnieje ona w dużej mierze w praktyce – o czym mogą świadczyć takie choćby fakty, że bez przeszkód formułowane są w naszym kraju opinie wyjątkowo krytyczne czy wręcz obraźliwe wobec władzy – takiej, czy innej - a także, że przynajmniej prywatne media nie są podporządkowane rządzącym i nie ma przewencyjnej cenzury) cały szereg wypowiedzi – dodajmy do tego, że wypowiedzi, które mogą być odbierane przez wiele osób jak oburzające czy obraźliwe, lecz które jednocześnie stwarzają co najwyżej odległe i hipotetyczne niebezpieczeństwo spowodowania jakiejś faktycznej szkody (takiej, jak np. doprowadzenie do przemocy, względnie – co jest też wyobrażalne – spowodowania u kogoś poważnej krzywdy natury emocjonalnej) – jest zagrożonych poważnymi sankcjami karnymi. Ktoś, kto np. publicznie znieważa Prezydenta RP, publicznie znieważa lub poniża konstytucyjny organ Rzeczypospolitej Polskiej – albo samą Rzeczpospolitą Polską bądź Naród Polski - a dalej np. publicznie znieważa przedmiot czci religijnej innych osób, obrażając przez to uczucia religijne innych ludzi (wystarczy, że dwóch), publicznie propaguje nazistowski, komunistyczny, faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość, publicznie propaguje ideologię nazistowską, komunistyczną, faszystowską lub ideologię nawołującą do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne, publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości, publicznie i wbrew faktom zaprzecza zbrodniom nazistowskim i komunistycznym, o których jest mowa w art. 1 ustawy o IPN, publicznie propaguje lub pochwała zachowania o charakterze pedofilskim, czy też publicznie nawołuje do popełnienia przestępstwa albo pochwała jego popełnienie może za to, co powiedział czy też napisał nawet trafić do więzienia. Podobnie też do więzienia może trafić, ktoś, kto znieważał jakąkolwiek osobę przy użyciu środka masowej informacji (a więc np. internetu) czy też pomówił inną osobę, grupę osób, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną nie posiadającą osobowości prawnej o takie postępowania lub właściwości, które mogą narazić na poniżenie w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego zawodu lub rodzaju działalności.

Lecz wskazane powyżej rodzaje wypowiedzi nie są bynajmniej w Polsce całkiem zakazane: np. media – gazety, stacje telewizyjne czy radiowe, albo portale internetowe - mogą informować o takich wypowiedziach, w tym nawet dosłownie przytaczając ich treść. Oczywiście, mediom (czy też osobom innym, niż pierwotny autor takiej czy innej wypowiedzi) nie wszystko w tym zakresie wolno. I tak np. jeśli redaktor jakiegoś portalu internetowego opublikowałby czyjąś wypowiedź, które według obowiązujących w Polsce przepisów stanowi przestępstwo – i jawnie by tę wypowiedź pochwalił – to niewątpliwie

mógłby zostać pociągnięty do odpowiedzialności karnej za publiczne pochwalanie popełnienia przestępstwa. Lecz samo po prostu przytoczenie treści czyjejś wypowiedzi naruszającej prawo karne (czy też prawo wykroczeń) nie jest w Polsce czymś prawnie zakazanym.

To, o czym powyżej napisałem może być dla wielu ludzi – w tym także prawników, a także znawców problematyki wolności słowa i mediów czymś zupełnie naturalnym, lub czymś, nad czym się oni w ogóle nie zastanawiali. Ale czy wspomniana powyżej karalność szeregu wypowiedzi (np. znieważania takich czy innych bytów, propagowania totalitaryzmów, nawoływania do nienawiści przeciwko pewnym grupom społecznym, „kłamstwa oświęcimskiego”, bądź nawoływania do popełnienia przestępstwa) i jednocześnie bezkarność przytaczania takich wypowiedzi w celach informacyjnych nie tworzą przypadkiem ze sobą jakiegoś „zgrzytu”?

Aby sobie uświadomić, z jakim zgrzytem mamy tu do czynienia wyobraźmy sobie następującą sytuację: ktoś – może to być np. jakiś mało znany ogółowi Polaków polityk, czy też ktoś będący zupełnie prywatną osobą – publikuje na swoim blogu, albo profilu w takim czy innym medium społecznościowym tekst nawołujący do fizycznych napaści na osoby należące do takiej czy innej grupy narodowej, etnicznej, rasowej, bądź religijnej. Ktoś taki – zgodnie z art. 126a kodeksu karnego – może zostać skazany nawet na 5 lat więzienia niezależnie od tego, jak nikłe nie byłoby prawdopodobieństwo, że opublikowany przez niego tekst przyczyni się do jakiegoś aktu przemocy. Wyobraźmy sobie też dalej, że tekst ten zostaje zacytowany – bez oczywiście pozytywnego odniesienia się do niego – w artykule, który ukazał się w popularnym portalu internetowym – albo w czytanej przez wiele tysięcy ludzi gazecie – czy też w oglądanej przez miliony osób telewizji. Dziennikarz, który bez jawnego dołączania się do nawoływania do popełnienia przestępstwa, czy też pochwalania takiego nawoływania przytoczyłby w celach informacyjnych treść cudzej wypowiedzi nawołującej do popełnienia przestępstwa byłby bezkarny nawet wówczas, gdyby było jasne, że to przytoczona przez niego treść cudzej wypowiedzi nawołującej do złamania prawa, a nie pierwotna – opublikowana np. na jakimś mało w sumie znanym blogu – wypowiedź zainspirowała kogoś do popełnienia przestępstwa.

Jak można byłoby uzasadnić karanie kogoś nawołującego do popełnienia przestępstwa (pamiętajmy tu przy tym, że publiczne nawoływania do popełnienia przestępstwa jest w Polsce karalne niezależnie od tego, jak mało prawdopodobne nie byłoby to, że pod jego wpływem ktoś faktycznie popełni przestępstwo) i jednocześnie nie karanie kogoś, kto przytacza treść nawołującej do popełnienia przestępstwa wypowiedzi w medium, które ma bez porównania więcej odbiorców – a więc też osób, do których może dotrzeć treść nawołującej do bezprawnego i krzywdzącego innych ludzi zachowania – niż jakiś mało znany blog?

Ktoś mógłby to – być może – tłumaczyć zasadą wolności mediów. Wolność środków masowego przekazu jest ponad wszelką wątpliwość fundamentem funkcjonowania wolnego społeczeństwa i demokracji. Lecz wolność mediów jest też częścią wolności słowa – czy jak kto woli wolności ekspresji. Z jakiego więc powodu (poza oczywiście takim, że takie jest

prawo – lub przynajmniej interpretacja prawa) ktoś może być karany za sformułowanie i wyrażenie w sposób publiczny myśli, której przytoczenie w celach informacyjnych nie jest prawnie zakazane? Zwróćmy tu uwagę na to, że przytoczenie np. w portalu internetowym, który odwiedzają setki tysięcy czy miliony ludzi dziennie treści wypowiedzi nawołującej do popełnienia przestępstwa może – na zdrowy rozum - przyczynić się do dokonania przez kogoś przestępczego czynu z dużo większym prawdopodobieństwem, niż opublikowanie przez kogoś takiej wypowiedzi np. na blogu, na który zagląda niewiele osób?

Być może (a nawet jest to w sumie bardzo możliwe), że ktoś mógłby uzasadniać kryminalizację jednego rodzaju działania, o którym była powyżej mowa – i nie kryminalizowanie drugiego – różnicą zamiarów sprawców takich działań. Intencja kogoś, kto bezpośrednio nawołuje do popełnienia przestępstwa – i założmy dla dobra argumentacji – faktycznie chce, by jakiś odbiorca jego wypowiedzi popełnił przestępstwo – jest niewątpliwie zła. Intencja np. dziennikarza, który w swym tekście przytacza treść nawołującej do popełnienia przestępstwa wypowiedzi po prostu po to, by ludzie mogli dowiedzieć się o takiej wypowiedzi – na takiej samej zasadzie, na jakiej ludzie mogą się dowiadywać z mediów o zjawiskach w sposób oczywisty bardziej szkodliwych od jakichkolwiek wypowiedzi – a więc o np. zabójstwach, zamachach terrorystycznych, masakrach – jest – z powodzeniem można argumentować - dobra (ludzie mają prawo do otrzymywania informacji o wszelkich zjawiskach występujących w życiu publicznym) lub w najgorszym razie neutralna.

Czy jednak hipotetyczny dziennikarz, o którym była powyżej mowa jest takim zupełnym niewiniątkiem? To prawda, że – należy to założyć dla dobra argumentacji – nie ma on zamiaru doprowadzić do popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa. Lecz można jednak z powodzeniem przypuszczać, że będący człowiekiem zapewne dość inteligentnym dziennikarz zdaje sobie sprawę z tego, że przytaczając w opublikowanym przez siebie tekście cudzą wypowiedź nawołującą do popełnienia przestępstwa zwiększa on, i to może nawet znacząco, prawdopodobieństwo, że przestępstwo, do popełniania którego nawoływała przytoczona przez niego wypowiedź (czy też jakieś podobne do niego) zostanie faktycznie popełnione. I jeśli chodzi o (najprawdopodobniej niewielkie – trzeba to uczciwie powiedzieć) niebezpieczeństwo, jakie może wynikać z czysto „informacyjnego” przytoczenia treści nawołującej do popełnienia przestępstwa wypowiedzi raczej niewiele zmienia to, że treść tej wypowiedzi zostanie przez dziennikarza (lub kogoś innego, kto ją przytacza) wyraźnie potępiona. Wśród setek tysięcy, czy tym bardziej milionów osób, które zapoznały się z treścią publikacji rozpowszechnionej w popularnym medium (a więc np. w wysoko nakładowej gazecie, licznie odwiedzanym portalu internetowym, bądź w masowo oglądanej telewizji) mogą się przecież znaleźć osoby, dla których zawarte w tej publikacji potępienie dla słów nawołujących do popełnienia przestępstwa nie będzie miało znaczenia.

Jak więc można byłoby próbować uzasadnić kryminalizację nawoływania do popełnienia przestępstwa przy jednoczesnej nie kryminalizacji przytaczania dla celów informacyjnych treści wypowiedzi zawierającej takie nawoływanie? Prawdopodobnie najlepszą drogą do tego jest wspomniane tu już wcześniej zróżnicowanie intencji kogoś nawołującego do popełnienia przestępstwa i kogoś po prostu przytaczającego treść nawołującej do złamania prawa wypowiedzi. Ale czy zła, kryminalna intencja, jaka leży u podłoża nawoływania do

popęlnienia przestępstwa może w przekonujący sposób uzasadniać prawny zakaz takiego nawoływania – szczególnie wówczas, gdy jest to – jak ma to miejsce w prawie polskim – zakaz absolutny, niezależny od tego, czy takie nawoływania miało, albo nawet czy w okolicznościach w jakich miało ono miejsce mogło mieć jakiegokolwiek skutki?

Nie ulega wątpliwości, że w prawie karnym kwestia intencji, z jaką ktoś podejmuje jakieś działanie lub doprowadza do takiego czy innego skutku jest rzeczą niezmiernie ważną. Prawo karne inaczej traktuje np. kogoś, kto rozmyślnie zabija innego człowieka, inaczej kogoś, kto powoduje czyjąś śmierć nieumyślnie, ale jednak nie bez jakiejś swojej winy i inaczej wreszcie kogoś, kto powoduje nawet takie zdarzenie, jak śmierć człowieka, ale komu nie można przypisać winy w sensie prawnokarnym – w tym ostatnim kontekście wyobraźmy sobie np. kogoś, kto jadąc samochodem z dozwoloną przepisami i dostosowaną do warunków panujących na drodze prędkością potrąca dziecko, które nagle wybiegło na jezdnię. Pierwszy z tych czynów jest przestępstwem zagrożonym nawet najwyższym wymiarem kary, drugi stanowi przestępstwo znacznie mniejszego kalibru, niż umyślne zabójstwo, natomiast trzeci w ogóle nie jest przestępstwem.

Lecz sama intencja – w tym nawet intencja spowodowania wyjątkowo poważnej szkody – takiej np. jak śmierć człowieka – generalnie rzecz biorąc nie jest w prawie karnym (przynajmniej polskim) wystarczająca do tego, by jakieś działanie, nawet z taką intencją, mogło być uznane za przestępstwo. Aby to sobie uzmysłowić wyobraźmy sobie kogoś wierzącego w voodoo, kto w zamiarze spowodowania śmierci nielubianej przez siebie osoby wbija szpilki w jej zdjęcie. Ten ktoś może naprawdę chcieć wysłać inną osobę na tamten świat i być przekonany o tym, że wbijając szpilki w jej zdjęcie to właśnie spowoduje. Lecz ktoś taki nie zostałby w Polsce skazany za usiłowanie popełnienia morderstwa. Tego rodzaju działanie zostałoby uznane za tzw. usiłowanie bezwzględnie nieudolne, które według przyjętej w Polsce doktryny prawnej nie stanowi przestępstwa.

Aby więc jakieś zachowanie mogło zostać uznane za przestępstwo nie wystarczy (zazwyczaj w każdym razie – tu mam na myśli typowe przestępstwa, takie, jak zabójstwa, gwałty, kradzieże, rozboje, oszustwa – a nie przestępstwa typu np. „propagowanie faszyzmu”, odpowiedzialność za które w oczywisty sposób nie zależy od spowodowania, czy choćby niebezpieczeństwa spowodowania jakiegokolwiek określonego skutku) czysto subiektywny zamiar osoby dokonującej jakiegoś czynu (lub mniejszy, ale przywidywany w prawie karnym stopień zawinienia, jakim jest nieumyślność) (1) lecz konieczne jest także to, by zachowanie to prowadziło do spowodowania szkody lub powodowało niebezpieczeństwo jej spowodowania. Z tym pierwszym mamy do czynienia (przynajmniej w przypadku przestępstw, które – jak to określił amerykański profesor prawa karnego Paul Robinson – należą do „core criminal law”) w przypadku „pełnego” popełnienia przestępstwa (określanego przez prawników mianem sprawstwa), z tym drugim natomiast w przypadku usiłowania – a w każdym razie typowego usiłowania – tego np. rodzaju, że ktoś strzela do drugiego człowieka z pistoletu, lecz kula mija głowę zamierzonej ofiary o centymetry. (2)

Jak można jednak określić niebezpieczeństwo powodowane przez nawoływanie do popełnienia przestępstwa – a w każdym razie typowe takie nawoływanie, które do popełnienia

przestępstwa nie prowadzi? Jest chyba oczywiste, że nie osiąga ono tego poziomu, co sprawstwo. Nie da się też poważnie twierdzić, że jest ono na tym samym poziomie, co typowe – tzw. udolne – usiłowanie popełnienia przestępstwa. Nie z tego powodu, że nawoływanie do popełnienia przestępstwa do rzeczywistego popełnienia przestępstwa w żadnym przypadku nie może doprowadzić, ale dlatego, że niebezpieczeństwo powodowane przez fizyczną próbę dokonania jakiegoś przestępczego czynu – np. zabójstwa, rozboju, kradzieży, gwałtu, czy zamachu terrorystycznego – jest w sposób oczywisty większe, niż niebezpieczeństwo powodowane przez nawoływanie do dokonania takiego czynu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ludzi można zabijać przy pomocy wystrzelonych z broni palnej kul, lub przy użyciu materiałów wybuchowych, a także, że można powodować fizyczne obrażenia przy użyciu pięści i kraść gołymi dłońmi (no, może lepiej dłońmi w rękawiczkach). Lecz ludzi nie da się zabijać, bić, gwałcić, czy okradać przy użyciu samych słów. To nie znaczy, że słowa nie mogą się przyczyniać do takich czynów – jest jasne, że wśród ludzi, do których dotarła treść nawołującej do popełnienia przestępstwa wypowiedzi mogą znaleźć się tacy, którzy przestępstwo, do którego nawoływała taka wypowiedź faktycznie popełnią. Lecz to, czy ktoś w wyniku zapoznania się z treścią nawołującej do popełnienia przestępstwa wypowiedzi rzeczywiście popełni przestępstwo zależy od tego, czy ten ktoś postanowi je popełnić. I choć to, że ktoś coś takiego wyniku dotarcia do niego treści nawołującej do popełnienia przestępstwa wypowiedzi faktycznie robi nie jest rzecz jasna czymś niemożliwym, to prawdopodobieństwo takiego biegu wydarzeń zazwyczaj nie jest duże – można wręcz zaryzykować twierdzenie, że tak naprawdę jest ono małe, lub nawet wręcz znikome. Jest w każdym razie oczywiste, że strzelanie do kogoś pistoletu powoduje bez porównania większe niebezpieczeństwo dla ludzkiego życia, niż napisanie np. na jakimś blogu, że ktoś powinien zostać zastrzelony.

Niebezpieczeństwo powodowane przez publiczne nawoływanie do popełniania przestępstwa jest więc – zazwyczaj przynajmniej, nie mówię tu na razie o pewnych szczególnych przypadkach takiego nawoływania, o których będzie mowa później - w sposób oczywisty mniejsze, niż niebezpieczeństwo powodowane przez typowe – tzw. udolne usiłowanie popełnienia przestępstwa. Z drugiej jednak strony, z powodzeniem można twierdzić, że jest ono większe od niebezpieczeństwa powodowanego przez tzw. usiłowanie bezwzględnie nieudolne. O kimś, kto w zaciszu swojego mieszkania wbija szpilki w czyjeś zdjęcie w sposób pewny możemy powiedzieć, że nie jest on w stanie spowodować śmierci innej osoby, niezależnie od tego, jak bardzo by tego chciał. W przypadku kogoś, kto publicznie nawołuje do popełnienia przestępstwa istnieje natomiast jakieś – można powiedzieć, że niewielkie, lecz nie można też powiedzieć, że po prostu zerowe - ryzyko, że swoją wypowiedzią faktycznie przyczyni się on do popełnienia przestępstwa.

Lecz, jak już tu wspomniałem, nie zakazane prawnie pomnożenie przez media w celach informacyjnych treści wypowiedzi nawołującej do popełnienia przestępstwa jest – na zdrowy rozum – zazwyczaj czymś cokolwiek bardziej niebezpiecznym od zakazanego przez prawo „pierwotnego” nawoływania do popełnienia przestępstwa. Nie od rzeczy będzie też wspomnieć o tym, że nie zawierające wezwań do dokonywania czynów przestępczych wypowiedzi mogą być nie mniej, a może nawet bardziej niebezpieczne od tych, które

zawierają takie wezwania. I tak np. ktoś, kto przedstawia zabijanie zwierząt, czy też aborcję jako monstrualne zło, które prawo toleruje, a większość społeczeństwa jest wobec tego zła obojętna może natchnąć kogoś do popełnienia takiego przestępstwa, jak np. podpalenie kliniki aborcyjnej, bądź rzeźni czy też laboratorium, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach w sposób równie, jeśli nie bardziej skuteczny, jak ktoś, kto w sposób jawny nawołuje do popełniania przestępstw w celu obrony życia zwierząt lub nienarodzonych (w każdym razie wówczas, gdy nie jest to jakiś szczególny przypadek takiego nawoływania – taki np. gdy antyaborcyjny ekstremista podburza zgromadzoną przed kliniką aborcyjną grupę swoich sfanatyzowanych zwolenników do spalenia, czy też zdemolowania takiej kliniki – bo to jest oczywiście bardziej niebezpieczne od po prostu głoszenia antyaborcyjnych poglądów). Dalej, nie trudno jest zauważyć, że prawo toleruje – jeśli nie wręcz wspiera – działania bez porównania bardziej niebezpieczne od przynajmniej znakomitej większości wypowiedzi – w tym również zdecydowanej większości przypadków nawoływania do działań przestępczych. Pomyślmy tu choćby o takim zjawisku, jak ruch drogowy. Śmierci jakichś 30 tys. ludzi w Polsce można byłoby zapobiec, gdyby zabronić produkcji, posiadania i używania samochodów. Przychodzi jednak komuś poważnie do głowy pomysł zakazania samochodów z tego powodu, że w takim kraju jak Polska tysiące ludzi giną lub odnoszą poważne obrażenia w wypadkach drogowych? Myślę, że jest to pytanie raczej retoryczne. Więc może zaproponujemy cokolwiek mniej skrajną wersję takiego pomysłu: wspomniany powyżej zakaz dotyczyłby tylko samochodów osobowych, lecz nie np. karettek pogotowia ratunkowego, wozów straży pożarnej, samochodów policji, samochodów dostarczających zaopatrzenie do sklepów, różnego rodzaju wozów technicznych i przewożących takie czy inne towary – można mniemać, że ktoś, kto chciałby ratować życie ludzi poprzez zakazanie samochodów – bez których w sposób oczywisty nie byłoby wypadków drogowych - nie chciałby np. tego, by ludzie umierali z głodu dlatego, bo do sklepów nie dowieziono produktów spożywczych – albo dlatego, że pogotowie nie przewiozło ich odpowiednio szybko do szpitala. Jest jednak ktokolwiek, kto w sposób poważny chciałby czegoś takiego? Dalej, z powodzeniem można zaryzykować twierdzenie, że wiele zabójstw czy też przypadków poważnego, stwarzającego niebezpieczeństwo utraty życia uszkodzenia ciała nie miałyby miejsca, gdyby zakazane zostało produkowanie, sprzedawanie i posiadanie ostrych (tj. zaostrzonych na końcu) noży. Odnosnie takich noży warto zauważyć, że chyba rzadko kiedy są one do czegoś potrzebne – np. u mnie w domu nie ma żadnego takiego noża. Jest ktoś jednak za tym, by zakazać wspomnianego rodzaju noży z tego powodu, że ich eliminacja zapobiegłaby śmierci wielu osób?

Jak zatem widać, to, o czym była tu mowa – a więc bezwzględna karalność publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa (choć oczywiście z jakąś potencjalną możliwością nawet uznania takiego nawoływania za czyn o znikomej szkodliwości społecznej, który zgodnie z art. 1 par. 2 k.k. nie stanowi przestępstwa) i jednocześnie niekaralność pomnażania treści nawołujących do popełniania przestępstw wypowiedzi w mediach, o ile pomnażanie takich wypowiedzi odbywa się w celach informacyjnych (bo oczywiście np. publiczne pochwalanie wypowiedzi traktowanych przez prawo jako przestępstwo może zostać potraktowane jako czyn karalny), a dalej bezkarność co najmniej wielu rodzajów wypowiedzi, o których z powodzeniem można twierdzić, że są porównywalnie niebezpieczne, jak – z

reguły przynajmniej – może być niebezpieczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa (pamiętajmy tu o stwierdzeniu sędziego O. W. Holmesa „*Every idea is an incitement*”) (3) i wreszcie pełna zgodność z prawem zjawisk społecznych, które w oczywisty sposób przyczyniają się do bez porównania większej liczby ludzkich tragedii i dramatów – takich choćby, jak ruch drogowy, a także możliwość produkowania, sprzedawania i nabywania takich rzeczy, jak ostre noże, czy też benzyna – którą przecież można nalać nie tylko do baku samochodu, ale także do kanistra – i coś przy jej użyciu podpalić – to wszystko zwyczajnie nie trzyma się kupy.

Jak więc jeszcze można byłoby próbować uzasadnić karalność publicznego nawoływania do popełniania przestępstwa – a w każdym razie takiego nawoływania, które do popełnienia przestępstwa nie prowadzi i nie jest bezpośrednio groźne – nie jest np. skierowane do podnieconego tłumu? Otóż myślę, że można byłoby się zastanowić nad tym, czy nawoływanie takie nie jest czymś porównywalnie niebezpiecznym, jak tzw. nieudolne, ale nie bezwzględnie nieudolne (przypominam, że niekaralne) usiłowanie popełnienia przestępstwa. Z takim nieudolnym usiłowaniem popełnienia przestępstwa mamy do czynienia wówczas, gdy ktoś usiłujący popełnić przestępstwo, tj. zmierzający swym zachowaniem bezpośrednio do jego dokonania z zamiarem faktycznego jego popełnienia nie uświadamia sobie tego, że popełnienie przestępstwa jest niemożliwe ze względu na brak przedmiotu nadającego się do popełnienia na nim czynu zabronionego lub ze względu na użycie środka nie nadającego się do popełnienia takiego czynu. Co może być w praktyce takim właśnie nieudolnym usiłowaniem popełnienia przestępstwa? Otóż, czymś co przychodzi mi do głowy jest taka sytuacja, że ktoś bierze do ręki pistolet i próbuje kogoś zastrzelić, lecz nic mu z tego nie wychodzi, bo w magazynku pistoletu nie było kul (o czym ten ktoś oczywiście nie wiedział). Albo taka, że ktoś usiłuje kogoś zastrzelić z broni, o której nie wie, że jest ona atrapą. Jest jednak typowe, nie prowadzące do niczego nawoływanie do popełnienia przestępstwa czymś podobnie niebezpiecznym, czy też szkodliwym społecznie, jak wspomniane powyżej zachowania?

Otóż myślę, że niebezpieczeństwa wynikające z tych dwóch różnych rodzajów zachowań nie są łatwo porównywalne. Jeśli chodzi o nieudolne usiłowania popełnienia przestępstwa, to jest oczywiste, że nie można nikogo zabić „strzelając” z broni palnej, w której nie ma pocisków, ani otruć kogoś, wsypując mu do herbaty cukier, myśląc, że to cyjanek potasu. W tym sensie nieudolne usiłowanie popełnienia przestępstwa jest niegroźne (aczkolwiek chciałbym zauważyć, że przynajmniej niektóre z zachowań będących nieudolnym usiłowaniem popełnienia przestępstwa mogą powodować realne szkody – np. ktoś usiłujący zabić drugiego człowieka z pistoletu – atrapy może u swej niedoszłej ofiary wywołać szok psychiczny; poniekąd takie zachowanie może podlegać karze jako wiarygodna groźba popełnienia przestępstwa). W przypadku publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa zawsze istnieje jakaś możliwość, że ktoś, do kogo nawoływanie to w taki czy inny sposób dotarło postanowi przemienić słowa w czyn.

Lecz przyjmując za fakt, że tzw. nieudolne usiłowanie popełnienia przestępstwa jest potencjalnie karalne – choć co prawda z zastrzeżeniem, że w przypadku takiego usiłowania sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary, a nawet odstąpić od jej wymierzenia –

co może być usprawiedliwieniem tego, że kogoś, kto próbuje zabić inną osobę przy użyciu nie nabitego pistoletu albo pistoletu atrapy można nawet wsadzić do więzienia? Otóż, myślę, że karalność takiego zachowania można (poza wspomnianym tu już powyżej faktem – bardzo możliwym w jakiejś konkretnej sprawie – np. wywołania u innej osoby emocjonalnego szoku) uzasadnić tym, że o kimś, kto chwyta do ręki pistolet i nie zabija drugiej osoby tylko dlatego, że w pistolecie tym nie ma kul można powiedzieć, że jest on potencjalnym mordercą – takim w każdym razie, który nie zabił człowieka tylko na skutek nieznanego mu wcześniej zbiegu okoliczności, lecz który przy przy kolejnej okazji mógłby go zabić naprawdę. Lecz ktoś, kto np. pisze gdzieś, że kogoś powinno się zastrzelić nie daje – w każdym razie, w takim sam sposób – podstaw do twierdzenia, że jest on potencjalnym zabójcą (poniekąd, czytałem kiedyś gdzieś o tym, że właściwie każdy człowiek mógłby w jakichś okolicznościach – w wyniku przysłowiowego doprowadzenia go do ostateczności – popełnić zabójstwo). Ktoś taki nie usiłuje użyć narzędzia, przy użyciu którego można kogoś pozbawić życia, czy spowodować uszkodzenie ciała. To prawda, że całkiem często słyszy się twierdzenie, że „słowo może zabić”, ale dla każdego będącego przy zdrowych zmysłach człowieka jest oczywiste, że przy użyciu słów nie można zabijać innych ludzi w taki sam sposób, jak można to robić za pomocą materiałów wybuchowych, broni palnej, noży, siekier czy choćby gołych rąk (jakkolwiek przy użyciu słów można inne osoby zniesławiać, zastraszać, krzywdzić emocjonalnie, czy też oszukiwać). I jak już wspomniałem, publiczne nawoływanie jest z reguły czymś mało groźnym. To pokazują wzięte z życia przykłady. I tak, przeszło rok temu ktoś napisał na ścieżce rowerowej w Kaliszu „zabić Tuska” i „zabić Bodnara”. Głośno o tym – dzięki mediom, które zapewne nie rozdmuchałyby sprawy, gdyby nie to, że donos na policję w tej sprawie złożyła posłanka PO Karolina Pawliczek – zrobiło się w całej Polsce. Lecz... czy w skutek tego oczywistego nawoływania do popełnienia zbrodni próbował ktoś zabić Tuska, albo Bodnara? Z kolei w Radomiu w 1997 r. pojawiły się plakaty wzywające do wyrządzenia poważnej krzywdy dziesięciu osobom skazanym w przeszłości za rozmaite przestępstwa. „Okradziono cię?! Możesz, a nawet powinienes się zemścić. Państwo stoi nierządem. Aparat ścigania - bezsilny i skorumpowany. Pomóż sobie sam. Zabij któregoś z tych śmieci, bo on zabije kiedyś ciebie. Nie czekaj. Podpał mu mieszkanie, złam rękę, wybij oko. Zrób coś” – głosiły plakaty sygnowane przez samozwańczy „Komitet Samoobrony”. Czy którejkolwiek z osób, której imię, nazwisko i adres widniały na wspomnianych plakatach została wyrządzona krzywda? Nie. W sierpniu 2011 r. podczas rozruchów, które ogarnęły wówczas Londyn, dwóch użytkowników Facebooka stworzyło na swych profilach „wydarzenia” mające polegać na dokonaniu w konkretnym czasie i w konkretnych miejscach aktów wandalizmu i przemocy; przekazy te dotarły bezpośrednio do co najmniej kilkuset „znajomych” tych osób. Ile osób wzięło udział w zamieszkach, do których nawoływali wspomniani internauci? Otóż, zero. Jakiś czas temu w Czechach pewien człowiek umieścił w Internecie film, w którym wezwał wszystkich mieszkańców swojego kraju do protestowania przeciwko nowelizacji przepisów prawnych dotyczących przeciwdziałania epidemii, a przypadku, jeśli protesty pozostaną bezskuteczne, do obalenia siłą rządu. „Jeśli nas nie posłuchają, trzeba będzie ruszyć na nich zbrojnie i obalić ten rząd. Trzeba będzie pozabijać deputowanych i członków rządu, zanim oni pozabijają nas” – powiedział ów Czech w tym filmie, który tylko podczas pierwszego dnia jego obecności w Internecie obejrzało 450 tys. osób. Czy ktokolwiek z całej bądź co bądź rzeszy ludzi, którzy obejrzel ten film popełnił pod jego wpływem jakieś

przestępstwo? Znów, nie. Jak więc widać, z niebezpieczeństwem stwarzanym przez publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa nie należy przesadzać. Nie znaczy to, chciałbym to podkreślić, że niebezpieczeństwo, o którym tu jest mowa, jest po prostu żadne, zerowe. Lecz o bardzo wielu wypowiedziach, których nikt w sposób poważny nie proponuje zakazać można powiedzieć to, że stwarzają one jakieś ryzyko sprowokowania kogoś do dokonania groźnego dla innych czynu. Jak pisała Nadine Strossen – była przewodnicząca Amerykańskiej Unii Wolności Obywatelskich (ACLU) i emerytowana już obecnie profesorka prawa na Uniwersytecie Nowojorskim *„Gdybyśmy chcieli zakazać wszystkich słów lub obrazów, które kiedykolwiek oskarżano o inspirowanie bądź bezpośrednio przyczynienie się do przestępstwa popełnionego przez odszczepieńców i jednostki społeczne, nie mielibyśmy wiele do czytania i oglądania. W całej historii i na całym świecie przestępcy często składali winę za swoje postępowanie na zaskakująco wiele słów i obrazów napotkanych przez nich w książkach, filmach i telewizji”*.

Istnieje jeszcze jedna potencjalna możliwość uzasadnienia karalności publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa. Można sobie bowiem zadać pytanie, czy nawoływanie takie nie jest czymś w pewnym sensie analogicznym do przygotowywania popełnienia przestępstwa. Przygotowanie, jak mówi art. 16 par 1 k.k. zachodzi tylko wtedy, gdy sprawca w celu popełnienia czynu zabronionego podejmuje czynności mające stworzyć warunki do przedsięwzięcia czynu zmierzającego bezpośrednio do jego dokonania, w szczególności w tymże celu wchodzi w porozumienie z inną osobą, uzyskuje lub przysposabia środki, zbiera informacje lub sporządza plan działania. Przygotowanie do popełnienia większości przestępstw nie jest w Polsce karalne. Przygotowywanie popełnienia niektórych przestępstw jednak jest – dotyczy to np. ludobójstwa i zbrodni wojennych, zamachu stanu, spowodowania niebezpiecznej eksplozji lub innej katastrofy, a od 2023 r. także zabójstwa.

Jeśli nawoływanie do popełnienia przestępstwa miałooby być karalne na zasadzie jakiejś analogii z karalnością przygotowywania popełnienia przestępstwa – które, w odróżnieniu od usiłowania, do popełnienia przestępstwa nie może bezpośrednio doprowadzić – to *ratio legis* karalności takiego nawoływania musiałoby być nie (a w każdym razie nie tylko) to, że jakieś konkretne nawoływanie do popełnienia przestępstwa może skłonić kogoś do faktycznego jego popełnienia, lecz raczej to, że takie nawoływanie jest czymś potencjalnie niebezpiecznym w sensie bardziej ogólnym – takim, że nawołujące do przestępczych działań wypowiedzi mogą przyczyniać się do tworzenia „klimatu” – pewnego rodzaju wzorca myśli i przekonań – w którym przestępcze zachowania stają się bardziej prawdopodobne.

Czy to, o czym była powyżej mowa może jednak w przekonujący sposób uzasadniać karalność publicznego nawoływania do popełniania przestępstwa – a w każdym razie, wszelkiego takiego nawoływania? Jeśli chodzi o taką ewentualną linię obrony karalności publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa, to chciałbym zauważyć, że o całym szeregu absolutnie legalnych wypowiedzi z powodzeniem można twierdzić to, że zwiększają one prawdopodobieństwo popełnienia takich czy innych przestępstw – ba, twierdzić można, że pewne przestępcze zachowania bez takich wypowiedzi nie byłyby prawdopodobne. Jak już kiedyś pisałem „o ile żadne treści nie powodują w sposób nieuchronny przestępstw i czynów wyrządzających krzywdę innym ludziom to niektóre takie czyny trudno byłoby sobie

poważnie wyobrazić bez wpływu, jaki pewne akty ekspresji i prezentowane w nich idee wywarły na ich sprawców. Na zdrowy rozum – jak poniekąd swego czasu pisałem - nie byłoby podpalania klinik aborcyjnych i zabójstw wykonujących zabiegi przerwania ciąży lekarzy, gdyby nikt nie głosił idei świętości życia ludzkiego od chwili poczęcia i nie przedstawiał aborcji jako wołającej o pomstę do nieba zbrodni. Podobnie, przypadki fizycznych ataków na rzeczników zakazu aborcji nie miałyby miejsca, gdyby nikt nie głosił twierdzeń, że zakaz aborcji jest oburzającym moralnie zamachem na podstawowe prawo kobiety do decydowania o swoim ciele i macierzyństwie. Nie byłoby podpalania rzeźni, firm futrzarskich, pojazdów do przewozu zwierząt rzeźnych i laboratoriów, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach, gdyby nikt nie mówił i nie pisał o cierpieniach zwierząt zabijanych na żywność i futra lub wykorzystywanych w laboratoryjnych doświadczeniach; czyny te byłyby też mniej prawdopodobne bez przekonania ich sprawców do poglądu, że eksploatacja zwierząt jest moralną zbrodnią. Nie byłoby podpalania laboratoriów prowadzących eksperymenty genetyczne i badania w dziedzinie bio i nanotechnologii, gdyby nikt nie głosił twierdzeń o potencjalnej zgubności manipulacji genetycznych i bio lub nanotechnologii. Członkowie działającej w Meksyku grupy „Individualidades Tendiendo a lo Salvaje” nie mordowałiby naukowców zajmujących się bio i nanotechnologią bez przekonania ich do opinii o niebezpieczeństwie bio i nanotechnologii. Podpalania obwinianych o nadmierną emisję CO₂ i przyczyniających się jakoby w sposób szczególny do efektu cieplarnianego samochodów typu SUV nie byłoby bez szerzenia katastroficznych wizji skutków globalnego ocieplenia. Francisco Lotero i Miriam Coletti z Argentyny nie zamordowałiby swojego dziecka, nie usiłowałiby zabić drugiego i nie popełniliby samobójstwa ze strachu przed skutkami globalnego ocieplenia, gdyby o skutkach tych nikt nie pisał i nie mówił. Ekoterroryzm – stosowanie przemocy w obronie zagrożonego przez ludzką działalność środowiska nie istniałby w świecie, w którym w kwestii zagrożeń środowiska ze strony ludzkiej działalności panowałaby cisza. Zdarzających się pod koniec lat 90 XX w. i w pierwszej dekadzie XXI w. rozruchów podczas obrad WTO, MFW, Banku Światowego i tzw. grupy G8 nie byłoby, gdyby nie obwiniano tych ciał o wyzysk, nędzę i niszczenie środowiska w krajach (głównie) III Świata. Antyrządowe rozruchy nie zdarzałyby się w społeczeństwie, w którym o rządzie mówiono i myślano by wyłącznie dobrze. Kryminalne wyczyny skrajnych grup antyfaszystowskich w rodzaju Antify, takie, jak brutalne pobicia osób składających kwiaty na grobie przywódcy przedwojennej „Zadruży” Jana Stachniuka 11 listopada 2005 r. na warszawskich Powązkach, osób jadących na tzw. marsz niepodległości w 2010 r. w Warszawie, czy też uczestników obchodów Dnia Żołnierzy Wyklętych w 2013 r. w Lublinie nie miałyby miejsca bez przekonania ich sprawców do opinii o narastającym czy odradzającym się faszystowskim zagrożeniu, o tym, że dla osób o „faszystowskich” poglądach (rozumianych przez nich niezmiernie szeroko) nie może być tolerancji, nawet jeśli nie stosują one przemocy i do tego, że państwo jest wobec takich ludzi nadmiernie tolerancyjne lub zwyczajnie bezradne – krótko mówiąc, do poglądów, jakie głoszą antyfaszystowskie i antyrasistowskie organizacje typu „Otwartej Rzeczypospolitej” czy stowarzyszenia „Nigdy Więcej”. Podpalenie masztów telekomunikacyjnych wykorzystujących czy to faktycznie, czy tylko rzekomo tzw. technologię 5G nie byłoby bez przekonania sprawców takich czynów do opinii o szkodliwości tej technologii dla ludzkiego zdrowia lub nawet życia. Podpalania kościołów, do którego doszło w Kanadzie w 2021 r. po odkryciach

grobów indiańskich dzieci na terenach prowadzonych niegdyś przez instytucje wyznaniowe tzw. szkół rezydencjalnych nie byłoby, gdyby media nie rozpowszechniły informacji o tych odkryciach i o tym, jak wspomniane dzieci były w tych szkołach traktowane. Zamieszki, do jakich w 2020 roku doszło w USA po śmierci uduszonego przez białego policjanta Afroamerykanina George'a Floyd'a nie miałyby szansy wybuchnąć, gdyby ludzie nie usłyszeli lub nie przeczytali o popełnionej przez Dereka Chauvine'a zbrodni. Dodać można, że islamski terroryzm nie istniałby bez islamu, którego główną podstawą jest Koran, a dodatkową – dla Sunnitów – tzw. Hadisy, czyli opowieści o czynach Mahometa. Lecz jakoś nigdy nie zetknąłem się z twierdzeniem, że wspomniane tu rodzaje wypowiedzi powinny zostać zakazane z tego powodu, że wypowiedzi te mogą się przyczyniać do takich czy innych złych rzeczy. (4)

Publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa generalnie rzecz biorąc nie powinno być więc przestępstwem. Czy znaczy to, że nie powinno być nim nigdy? No, nie. Aby uzasadnić tezę o potrzebie penalizacji pewnych przypadków takiego nawoływania wyobraźmy sobie taką sytuację, że ktoś, zwracając się do podnieconego tłumu osób, wśród których ma on posłuch i autorytet wzywa do fizycznego zaatakowania kogoś, wobec kogo ów tłum jest wrogo nastawiony. Dlaczego jednak takie nawoływanie do popełnienia zasługuje na karalność – w odróżnieniu od nawoływania, które ma miejsce np. na jakiś blogu – lub miejskim chodniku? Otóż, jest tak dlatego, że w przypadku takiego nawoływania zupełnie inna, niż w przypadku nawoływania, które pojawiło się np. w jakimś umieszczonym w internecie tekście jest relacja między zachęcającym, a zachęcanymi do popełnienia przestępstwa i zupełnie inne jest prawdopodobieństwo tego, że do popełnienia przestępstwa faktycznie dojdzie. W zasadzie każde publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa – z wyjątkiem takiego, które dotarło wyłącznie do ludzi, którzy nie rozumieją języka, w którym zostało ono sformułowane, bądź takich, którzy nie mogą popełnić przestępstwa np. dlatego, że są oni sparaliżowani – może doprowadzić do rzeczywistego popełnienia przestępstwa. Lecz do tego, by przestępstwo popełnił ktoś, kto zapoznał się z zawierającą kryminalne wezwanie wypowiedzią czytając np. jakiś tekst na ekranie komputera czy telefonu komórkowego (względnie na stronie gazety) to ten ktoś musi postanowić przestępstwo popełnić. Nie jest oczywiście wykluczone, że ktoś, o kim tu jest mowa faktycznie coś takiego robi. Lecz ktoś taki ma zazwyczaj sporo czasu na podjęcie decyzji o ewentualnym popełnieniu przestępstwa, a także ewentualną korektę takiej decyzji w wyniku choćby pomyślenia sobie o tym, że za popełnienie przestępstwa z dużym prawdopodobieństwem trafi za kraty.

W przypadku nawoływania do popełnienia przestępstwa skierowanego do pobudzonego emocjonalnie tłumu sytuacja jest zupełnie inna. Tu akurat droga od słów do czynów przebiega na skróty, z pominięciem procesów racjonalnego myślenia i spokojnego zastanowienia się nad ewentualnymi skutkami dania posłuchu kryminalnemu wezwaniu – takimi, jak możliwość zostania pociągniętym do odpowiedzialności karnej za popełnienie przestępstwa, czy odczuwaniem wyrzutów sumienia z powodu wyrządzenia komuś krzywdy. Jest rzeczą od dawna wiadomą, że z psychologicznego punktu widzenia tłum nie jest prostą sumą znajdujących się w nim osób. U ludzi znajdujących się w tłumie zanika poczucie własnej odrębności - tworzy się „dusza zbiorowa tłumu”. Uczucia, myśli i działania wszystkich

znajdujących się w tłumie osób zaczynają mieć własny, wspólny kierunek. Dalej, poziom inteligencji tłumu jest znacznie niższy, niż poziom inteligencji jego poszczególnych – nie znajdujących się w tłumie – członków – co może sprawić, że tłum zrobi coś, czego nie zrobiliby jego poszczególni członkowie, gdyby nie znajdowali się w owym tłumie. Co jeszcze ważniejsze, ludzie znajdujący się w tłumie choćby poprzez sam fakt jego liczebności nabierają poczucia niezwyciężonej wręcz potęgi, co może prowadzić do tego, że pozwalają oni sobie na upust tych namiętności, które – będąc z osobna – z pewnością by stłumili. W tłumie zanika poczucie indywidualnej odrębności, a co za tym idzie, także własnej odpowiedzialności za dokonywane czyny. Typowa w tłumie jest zaraźliwość – i to zaraźliwość błyskawiczna – emocji i czynów dokonywanych przez znajdujące się w nim osoby. Ludzie znajdujący się w tłumie mają – w porównaniu z ludźmi nie znajdującymi się w tłumie – zmniejszony stan świadomości i stłumione racjonalne myślenie – co sprawia, że są oni zdecydowanie bardziej podatni na sugestie, niż ci którzy w tłumie się nie znajdują. O kimś, kto podburza do dokonania jakiegoś aktu przemocy rozżłoszczony tłum można powiedzieć, że posługuje się on innymi ludźmi jako narzędziem swojej woli – czego nie da się powiedzieć o kimś, kto nawołuje do popełnienia przestępstwa np. na swoim blogu. (5) To jest sytuacja względnie podobna do takiej, w której ktoś nakłania do popełnienia przestępstwa osobę uzależnioną od siebie, czy też taką, która może mieć powody do obaw, że jeśli przestępstwa nie popełni, to dotkną ją jakieś negatywne konsekwencje – takie np. jak wykluczenie z jakiegoś kręgu osób – choćby mafii (choć w tych przypadkach należałoby mówić raczej o podżeganiu do popełnienia przestępstwa, czy ewentualnie tzw. sprawstwie kierowniczym, niż o nawoływaniu publicznym, które musi być kierowane do jakieś większej, czy potencjalnie przynajmniej nieograniczonej liczby osób). Można też zauważyć, że nie można w sposób poważny mówić o jakimś „zgrzycie” między karalnością wspomnianych tu rodzajów wypowiedzi i niekaralnością relacjonowania takich wypowiedzi. Napisanie gdzieś o tym, że ktoś podburzał rozżłoszczony tłum i przytaczanie podżegających do przemocy słów, albo opublikowanie filmu przedstawiającego takie podburzanie może – owszem – przyczynić się do popełnienia przez kogoś przestępstwa. Lecz niebezpieczeństwo, jakie stwarza medialna relacja o takim podburzaniu – albo o „prywatnym” podżeganiu do popełnienia przestępstwa, adresowanym do kogoś w taki czy inny sposób jest uzależniony od podżegacza – jest na zupełnie innym poziomie, niż niebezpieczeństwo stwarzane przez podburzanie skierowane do podnieconego tłumu lub podżeganie skierowane do kogoś, kto ma powody obawiać się, że jeśli nie usłucha wezwania do dokonania przestępczego czynu, to stanie mu się coś złego. Z pewnością nie jest ono – jak to lubią określać Amerykanie – bezpośrednie i wyraźne (*clear and present*). Jest ono na poziomie, który w demokratycznych, szanujących ogólnie rzecz biorąc prawa człowieka – w tym prawo do swobodnego wypowiedzania się – krajach jest generalnie rzecz biorąc tolerowany. Lecz z reguły co najwyżej na takim poziomie jest niebezpieczeństwo stwarzane przez publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa w sposób bezpośredni, a nie w wyniku prawnie legalnego pomnożenia takiego nawoływania w przytaczających treść tego nawoływania publikacjach w mass mediach.

I to samo, co tyczy się nawoływania do popełnienia przestępstwa można też odnieść do innych zakazanych przez polskie prawo wypowiedzi. Powiedzmy może, że nie do absolutnie wszelkich takich wypowiedzi czy aktów ekspresji – w tym przede wszystkim tych mających

inną postać, niż mówione lub pisane słowa. Jeśli np. ktoś na ogólnie dostępnym portalu internetowym (takim, jak np. Onet) re-opublikowałby choćby w czysto informacyjnych celach, czy też wyraźnie negatywnie odnosząc się do nich pornograficzne zdjęcia lub filmy przedstawiające nieletnich, albo takie, które są związane z prezentowaniem przemocy lub posługiwaniem się zwierzęciem popełniłby takie samo przestępstwo, jak ktoś, kto gdziekolwiek umieściłby czy prezentował takie treści (odnośnie kwestii karalności takich treści, uważam, że są naprawdę mocne podstawy do tępienia pornografii z udziałem prawdziwych dzieci – przynajmniej takich, które nie osiągnęły tzw. wieku przyzwolenia i są też analogiczne podstawy do tępienia pornografii, która powstała w wyniku np. sfilmowania prawdziwych, nie udawanych gwałtów, albo w wyniku zastosowania podstępu wobec przedstawianej w tego rodzaju treściach osoby, natomiast pornografia, która przedstawia fikcyjną, udawaną przemoc, albo np. fikcyjne, komputerowo stworzone postacie nieletnich nie powinna być przedmiotem zainteresowania prawa – z wyjątkiem co najwyżej narzucania takiej (i innej) pornografii osobom nie chcącym jej oglądać – i ewentualnie też prezentowania pornografii dzieciom). Lecz w oczywisty sposób tyczy się to już np. wypowiedzi znieważających Naród lub Państwo Polskie, znieważających (lub poniżających – zob. art. 226 par. 2 k.k.) organy władzy, zniesławiających lub znieważających jakieś osoby (dziennikarze bywają oczywiście oskarżani i sądzeni za zniesławienia, ale nie karze się ich za mówienia i pisanie o tym, że ktoś coś o kimś napisał czy powiedział), obrażających uczucia religijne, propagujących lub pochwalających zachowania o charakterze pedofilskim, pochwalających popełnienie przestępstwa, propagujących nazistowski, komunistyczny, faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość, propagujących ideologię nazistowską, komunistyczną lub faszystowską, bądź ideologię nawołującą do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne, znieważających grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości, zawierających groźby bezprawne wobec grup osób albo konkretnych osób z powodu ich przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej, albo z powodu ich bezwyznaniowości, czy też negujących określone w art. 1 ustawy o IPN zbrodnie nazistowskie i komunistyczne, a także zbrodnie ukraińskich nacjonalistów. Jeśli chodzi o kwestię – tak to ogólnie nazywając – „mowy nienawiści” (a także np. „propagowania faszyzmu”) to warto zauważyć, że walczące z taką „mową” – m.in. za pomocą składania do prokuratury donosów w jej sprawie - „Stowarzyszenie Przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii Otwarta Rzeczpospolita” regularnie publikuje na prowadzonej przez siebie stronie „Zgłoś nienawiść” treści wypowiedzi, które stowarzyszenie to zgłosiło do prokuratury lub na policję. Zajrzałem ostatnio na wspomnianą stronę (bynajmniej nie robię tego często) i przeczytałem na niej taką wypowiedź: „Całe żydostwo powinno się zlikwidować, wtedy nie tylko Gaza będzie szczęśliwa” (co, swoją drogą, można byłoby zakwalifikować jako nie tylko nawoływanie do nienawiści, ale jako nawet nawoływanie do ludobójstwa). Obawa przed skutkami publikowania przez niektórych ludzi tego rodzaju wypowiedzi jest niewątpliwie powodem, dla którego „O.Rz.” składa w sprawie takich wypowiedzi donosy do wiadomych organów. Lecz „O.Rz.” chyba jednak nie boi się aż tak bardzo ewentualnych skutków wpływu takich wypowiedzi na społeczeństwo (lub jakąś jego część – czy to na ludzi, u których takie wypowiedzi mogą pobudzić postawy o

charakterze rasistowskim, bądź antysemickim, czy też na takich, którzy mogą się poczuć urażeni takimi wypowiedziami) skoro regularnie publikuje takie wypowiedzi na wspomnianej stronie, na której mogą je przecież przeczytać ludzie o mentalności zupełnie innej od mentalności aktywistów „O.Rz.”.

Warto też zauważyć pewną fundamentalną różnicę między, tak to nazwijmy, przestępstwami słownymi, a przestępstwami innego rodzaju – takimi, jak np. takie czy inne akty przemocy, zaboru mienia, niszczenia środowiska, czy też np. korupcja, przestępstwa narkotykowe, bądź choćby zamach stanu. W przypadku przestępstw wspomnianych tu po myślniku istnieje po prostu przepaść między takimi przestępstwami, a relacjonowaniem takich przestępstw. Nie da się bowiem w żaden sensowny sposób twierdzić, że napisanie, czy powiedzenie o morderstwie – lub nawet pokazanie sfilmowanego morderstwa – jest powtórzeniem morderstwa, podobnie, jak nie da się twierdzić, że powiedzenie lub napisanie o przypadku korupcji jest powtórzeniem korupcji, czy też że powiedzenie lub napisanie o produkowaniu narkotyków jest powtórzeniem produkowania narkotyków. Lecz powtarzanie treści wypowiedzi zakazanych przez prawo nie jest niczym innym, jak powtarzaniem pewnych czynów przestępczych, a w każdym razie „obiektywnego” elementu tych czynów, jakim jest (z reguły publiczne) powiedzenie lub napisanie czegoś.

Oczywiście czyny, o których jest tu mowa, aby były przestępstwami, za które odpowiedzialność karna jest dopuszczalna w myśl obowiązujących w Polsce przepisów muszą zawierać w sobie nie tylko element obiektywny (w postaci np. takich czy innych słów), ale także element subiektywny w postaci określonej intencji autora wypowiedzi. Według obowiązującej w Polsce doktryny prawnej takie przestępstwa, jak np. „propagowanie faszyzmu”, nawoływanie do popełnienia przestępstwa czy nawoływanie do nienawiści mogą być popełnione tylko w zamiarze bezpośrednim – do ich popełnienia niezbędny (teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc) jest *dolus directus coloratus* – zamiar bezpośredni „zabarwiony” celem działania.

Lecz z tą intencją sprawa jest w gruncie rzeczy śliska. Czy nie może być bowiem np. tak, że ktoś niby zupełnie neutralnie – lub nawet w krytyczny sposób - przytaczający treść cudzej wypowiedzi nawołującej do nienawiści narodowościowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej, czy też skierowanej przeciwko osobom bezwyznaniowym w rzeczywistości marzy o tym, żeby jacyś ludzie pod wpływem jego publikacji znienawidzili osoby należące do jakiejś nacji, grupy etnicznej, rasowej, itd.? Zaś z drugiej strony, na ile można być pewnym tego, że autor takiej wypowiedzi, jak wspomniana tu już wypowiedź przytoczona na stronie „Zgłoś nienawiść” naprawdę chciał zachęcić osoby czytające jego wypowiedź do ludobójstwa, czy choćby przemocy przeciwko Żydom?

Warto też zauważyć jeszcze jedno. Jakkolwiek jest prawdą – tak się w każdym razie przyjmuje, nie mówi wprost o tym żaden przepis - że przestępstwa tego rodzaju, co np. nawoływanie do nienawiści czy nawoływanie do popełnienia przestępstwa można popełnić wyłącznie w zamiarze bezpośrednim, to generalnie rzecz biorąc przestępstwo umyślne można popełnić nie tylko wówczas, gdy chce się coś zrobić (czyli np. zabić, czy nawoływać do nienawiści), ale także wówczas gdy przewiduje się możliwość zrobienia tego czegoś i na to

coś się godzi (zob. w tej kwestii art. 9 par. 1 k.k.). Odnosnie kogoś takiego, jak np. dziennikarz, który na portalu internetowym typu Wirtualna Polska bynajmniej nie w celu zachęcenia kogokolwiek do popełnienia przestępstwa albo nienawidzenia np. jakiejś grupy narodowościowej umieszcza treść cudzej wypowiedzi nawołującej do popełnienia przestępstwa, albo do wskazanego w art. 256 par. 1 k.k. rodzaju nienawiści z co najmniej dużym prawdopodobieństwem można byłoby powiedzieć, że w jakiś sposób przewiduje on możliwość tego, że przytoczenie przez niego treści takiej wypowiedzi zachęci jakieś osoby do nienawiści, czy też do popełnienia przestępstwa i godzi się z tego rodzaju potencjalną możliwością. Z jeszcze zaś większym prawdopodobieństwem można byłoby o kimś takim powiedzieć, że powinien on zdawać sobie sprawę z możliwych skutków tego co robi (znaczy się publikuje). To prawda, że coś takiego byłoby już nieumyślnością – przestępstwa takie, jak nawoływanie do nienawiści, popełnienia przestępstwa, propagowanie totalitaryzmu, znieważanie tego czy owego nie mogą zostać popełnione w sposób nieumyślny. Ale w polskim prawie karnym jest w końcu wiele nieumyślnych przestępstw. Co w każdym razie można powiedzieć, to to, że w przypadku przestępstw polegających na powiedzeniu lub napisaniu czegoś nie ma żadnej przepaści pomiędzy takimi przestępstwami, a zachowaniami polegającymi na powtarzaniu dla celów informacyjnych treści wypowiedzi stanowiących takie przestępstwa – być może, że często także w kwestii intencji towarzyszącej pierwotnemu czy też wtórnemu prezentowaniu takich czy innych treści.

Jakie wnioski z tego co tu zostało powiedziane można wyciągnąć? Otóż, logicznie możliwe do wyciągnięcia wnioski są dwa. Pierwszy może być taki, że skoro powtarzanie nawet w dobrych – tak to ogólnie nazwijmy – celach, czy po prostu w celach informacyjnych treści wypowiedzi naruszających prawo bardzo często może prowadzić do jakichś złych skutków z większym prawdopodobieństwem, niż pierwotne, karalne prezentowanie takich treści, to wszelkie świadome publikowanie treści zawierających znamiona przestępstwa (czy też wykroczenia) powinno być prawnie zakazane. Taki wniosek byłby jednak absurdalny dla rozsądnie myślących ludzi; zauważmy, że wniosek taki musiałby prowadzić do postawienia pytania, dlaczego nie zakazać mówienia i pisanie o wszelkich przestępstwach (czy nawet wykroczeniach), zważywszy na to, że prawdziwe i fikcyjne przestępstwa przedstawiane w takich czy innych tekstach, obrazach, programach publicystycznych czy filmach fabularnych zainspirowały wielu ludzi do popełnienia rzeczywistych, typowo już kryminalnych przestępstw.

Tak naprawdę logiczny wniosek wynikający z tego, o czym była mowa w tym tekście musi więc być inny: takim wnioskiem jest usunięcie z systemu prawnego przestępstw polegających na wypowiedziach – takich, jak znieważanie takich lub innych bytów (Narodu Polskiego, Rzeczypospolitej Polskiej, przedmiotów czci religijnej – w rodzaju np. Boga – grup narodowościowych, etnicznych, rasowych, czy religijnych), propagowanie, bądź pochwalanie tego czy owego (popełnienia przestępstwa, zachowań pedofilskich, takich czy innych ustrojów lub ideologii), nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość (bądź ze względu na jakieś inne cechy ludzi, na „tle” których nawoływanie do nienawiści mogłoby zostać w przyszłości zakazane) – czy też nawoływanie do popełnienia przestępstwa – albo np.

zaprzeczanie „publicznie i wbrew faktom” określonym w art. 1 ustawy o IPN zbrodniom nazistowskim, komunistycznym i zbrodniom ukraińskich nacjonalistów.

To nie znaczy jeszcze, że żadne „słowne” – polegające na powiedzeniu czy innym zakomunikowaniu czegoś – przestępstwa nie powinny istnieć. Weźmy tu np. wspomniane już zniewagi. Przestępstwa takie, jak publiczne znieważanie Narodu Polskiego lub Rzeczypospolitej, organów państwa, przedmiotów czci religijnej, grup narodowościowych, etnicznych, rasowych, religijnych itd. moim zdaniem nie powinny istnieć. To samo można powiedzieć o przestępstwie znieważenia funkcjonariusza publicznego lub osoby przybranej mu do pomocy podczas i w związku z wykonywaniem przez kogoś takiego czynności służbowych (karalne powinno być co najwyżej uniemożliwianie lub przynajmniej poważne utrudnianie wykonywania takich czynności), a także o przestępstwie zniewagi w jego typie podstawowym, o którym jest mowa w art. 216 k.k. Prawo nie powinno nikogo karać po prostu za to, że ten ktoś kogoś innego brzydko nazwał. Lecz mogą się zdarzać takie np. sytuacje, w których bezpośrednio rzucona komuś prosto w twarz zniewaga stanowi bezpośrednio niebezpieczną prowokację do bójki, która nieraz może się przerodzić w większą (tj. z udziałem większej liczby osób) awanturę. Tego rodzaju zniewagi są w amerykańskim orzecznictwie sądowym określane mianem „[fighting words](#)” i są one jednym z rodzajów wypowiedzi uznawanych przez amerykański Sąd Najwyższy za nie chronione przez Pierwszą Poprawkę do Konstytucji USA. Dalej, pomyślmy o czymś takim, jak zniewagi kierowane do kogoś w sposób natarczywy i permanentny – taki, że osoba będąca obiektem obelg nie może (nie podejmując takich np. działań, jak zmiana miejsca zamieszkania czy zmiana miejsca pracy) przed nimi uciec. Takie zachowania – mogące stanowić przestępstwo z art. 190a par. 1 k.k. zgodnie z którym „Kto przez uporczywe nękanie innej osoby lub osoby dla niej najbliższej wzbudza u niej uzasadnione okolicznościami poczucie zagrożenia, poniżenia lub udręczenia lub istotnie narusza jej prywatność, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8” - są dla osób, przeciwko którym są one skierowane w sposób praktycznie oczywisty poważnie krzywdzące, w związku z czym penalizacja takich zachowań jest zasadna. Uzasadniona jest też karalność groźenia komuś popełnieniem przestępstwa na jego szkodę lub na szkodę osoby dla niego najbliższej, która to groźba wzbudza w osobie, do której została skierowana lub której dotyczy, uzasadnioną obawę, że będzie spełniona, bądź zmusza jej adresata lub inną osobę do określonego działania, zaniechania lub znoszenia – zauważmy tu, że szkoda wyrządzana przez groźbę w postaci wywołania u kogoś strachu przed jej spełnieniem lub zmuszenia do takiego czy innego zachowania lub powstrzymania się od jakiegoś zachowania zazwyczaj występuje przed rozpowszechnieniem np. przez media informacji o groźbie – jest to oczywiste przynajmniej wówczas, kiedy groźba zostanie do kogoś skierowana twarzą w twarz, wypowiedziana przez telefon, lub zawarta w napisanym do kogoś liście, mailu, bądź sms-ie. Dalej, tępienie przez prawo pornografii z udziałem prawdziwych dzieci uzasadnione jest tym, że krzywdzeniu dzieci, jakie powoduje produkcja takiej pornografii – a także jej rozpowszechnianie, które jak najbardziej można uznać za naruszanie prywatności dzieci wykorzystywanych dla takich celów – nie da się zapobiegać poprzez samo tylko tępienie produkcji takiej pornografii i dokonywanych przy jej okazji przestępstw seksualnych przeciwko dzieciom – z tego choćby względu tępienie tych ostatnich działań jest nader trudne: produkcja tego rodzaju treści odbywa się w głębokim „podziemiu”,

zaś pornograficzne filmy z udziałem dzieci nie mają przecież czołówek zawierających (prawdziwe w każdym razie) nazwiska ich producenta, scenarzysty, reżysera i występujących w nich aktorów – dzięki którym to informacjom można byłoby złapać, postawić przed sądem i ukarać osoby bezpośrednio wyrządzające krzywdę dzieciom przy okazji produkcji dziecięcej pornografii (aczkolwiek również to należy, w miarę możliwości, robić). Analogiczną rzecz można powiedzieć na temat pornografii przedstawiającej autentyczne, nie udawane gwałty lub powstałej w wyniku zastosowania podstępów – zauważmy przy okazji, że powielanie takich treści w mediach byłoby niczym innym, jak pomnażaniem naruszenia prywatności przedstawianych w takich treściach osób. Dalej, weźmy takie przestępstwo, jak ujawnienie tajemnicy państwowej – w oczywisty sposób mogące polegać na powiedzeniu lub napisaniu czegoś. Jest to przestępstwo w jakiejś mierze kontrowersyjne, nawet, gdy dotyczy osoby osobiście zobowiązanej do zachowania tajemnicy. Czy np. były już minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak popełnił takie przestępstwo poprzez to, że powiedział, że rząd Tuska w sporządzonych w 2011 r. tajnych planach na wypadek ewentualnej wojny z Rosją przewidywał wycofanie wojska ze wschodniej części Polski i zorganizowanie linii obrony wzdłuż Wisły? Przecież jest oczywiste, że Wisła mogłaby w jakiejś sytuacji – np. klęski polskich oddziałów na wschód od niej – stać się najważniejszą linią obrony, lecz jest też oczywiste, że nie byłaby ona pierwszą taką linią. Odnośnie ujawnionej przez Błaszczaka informacji – którą Błaszczak na mój rozum ewidentnie przekreślił i w nieetyczny sposób wykorzystał ją w celu zaatakowania oponentów PiS-u – istnieje też wątpliwość, czy z formalnoprawnego punktu widzenia była ona rzeczywiście tajna. Niemniej jednak, raczej mało kto uważa, że funkcjonariusz państwowy, który osobiście i dobrowolnie zobowiązał się do nieujawniania pewnych informacji powinien móc zostać ukarany (choć z pewnością w wielu przypadkach mniej wątpliwą karą, niż np. kara więzienia mogłoby być po prostu zwolnienie takiej osoby z pracy i zakazanie jej na przyszłość dostępu do tajnych informacji) za ujawnienie tajnej informacji tylko wówczas, gdyby ujawnienie takiej informacji spowodowało jakąś niewątpliwą szkodę, czy też oczywiste i bezpośrednie niebezpieczeństwo spowodowania takiej szkody. Raczej, uzasadnieniem karalności zachowania, o którym tu jest mowa jest po pierwsze to, że ktoś tu wspomniany łamie złożoną przez siebie przysięgę, a po drugie, że zachowanie takie jest przynajmniej potencjalnie szkodliwe (oczywiście, nikt nie powinien być karany za zrobienie czegoś, co nie miało szansy doprowadzić do wyrządzenia jakiegokolwiek szkody). Jednak ktoś nie zobowiązany osobiście do zachowania jakiejś informacji tylko dla siebie (bądź jakiegoś ograniczonego i ściśle określonego kręgu osób) powinien móc prawnie odpowiadać za rozpowszechnienie takiej informacji tylko wówczas, gdy coś takiego spowodowało jakąś poważną szkodę lub przynajmniej bezpośrednie niebezpieczeństwo jej spowodowania – jest oczywiste, że nikt powinien móc w sposób legalny podjąć takiego np. działania, odnośnie którego jest praktycznie pewne, że bezpośrednio wskutek niego ktoś np. zginie, nawet, jeśli działanie to polega na rozpowszechnieniu jakiejś informacji (oczywiście, fakt, że rozpowszechnianie jakichś informacji może prowadzić, czy nawet faktycznie prowadzi do czyjejś śmierci samo w sobie nie jest powodem, by szerzenia takich informacji zakazać. Słynny niegdyś morderca z Krakowa Karol Kot o tym, jak najskuteczniej wbić nóż w czyjeś serce dowiedział się przeglądając atlasy anatomiczne – nikt chyba jednak nie proponuje wprowadzania zakazu publikowania takich atlasów – czy nawet informacji bezpośrednio mówiących o tym, gdzie w

ciele człowieka znajduje się miejsce, z którego prowadzi najkrótsza droga do serca – które to informacje w sposób oczywisty mogą być przydatne dla potencjalnych morderców. Raczej, przykładem informacji, której rozpowszechnienie nawet przez kogoś takiego, jak dziennikarz - a już szczególnie dziennikarz pracujący dla medium mającego miliony odbiorców - w zasadny sposób mogłoby być karalne mogłaby być informacja mówiąca o tym, że wskazany w niej członek niebezpiecznej, brutalnej grupy przestępczej w rzeczywistości jest policjantem – byłoby czymś bardzo możliwym, że członkowie takiej grupy owego policjanta po prostu by zamordowali, nie mówiąc już o tym, że rozpowszechnienie takiej informacji najprawdopodobniej spowodowałoby „spalenie” operacji przeciwko takiej grupie). (6) Była tu już też mowa o tym, że jakkolwiek publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa (i myślę, że w wielu przypadkach także prywatne podżeganie – jest sens karania kogoś za nakłanianie innej osoby do popełnienia przestępstwa, jeśli nie ma realnych szans na to, by osoba ta faktycznie popełniła przestępstwo?) generalnie rzecz biorąc nie powinno być karalne, to jednak na penalizację jak najbardziej może zasługiwać nawoływanie skierowane do rozemocjonowanego tłumu lub prywatne podżeganie skierowane do kogoś w jakiś sposób uzależnionego od podżegacza. Dalej, wypowiedź pomawiająca kogoś o zrobienie czegoś, czego ten ktoś nie zrobił – a narażającego tego kogoś na niesławę – jak najbardziej może narazić osobę, do której się ona odnosi na nieuzasadnioną krzywdę, w związku z czym prawne tępienie takich wypowiedzi (aczkolwiek niekoniecznie za pomocą prawa karnego) jest uzasadnione.

Lecz zdecydowana większość przewidzianych w kodeksie karnym, czy w innych ustawach (np. w ustawie o IPN) „przestępstw słownych” w ogóle nie powinna być przestępstwami. Powodem, dla którego przestępstwa tego rodzaju, co publiczne znieważanie Narodu, Państwa, jego naczelnich organów, przedmiotów czci religijnej, znieważania grup narodowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych lub charakteryzujących się nie wyznawanie żadnej religii, nawoływanie do nienawiści przeciwko takim grupom, czy propagowanie totalitarnych ustrojów lub ideologii nie powinny istnieć jest oczywiście nie tylko logiczna sprzeczność między karaniem za pewne wypowiedzi (które może dotyczyć nawet wypowiedzi docierających do w praktyce niewielkiej liczby osób – wystarczającym warunkiem uznania wypowiedzi za publiczne nawoływanie, propagowanie, znieważanie itp. jest to, by treść tej wypowiedzi choćby tylko potencjalnie mogła dotrzeć do jakiejś bliżej nieoznaczonej, nie wiadomo jakiej liczby ludzi - wypowiedź zamieszczona na ogólnie dostępnej stronie internetowej z pewnością spełnia ten warunek nawet wówczas, gdyby z wypowiedzią tą faktycznie zetknął się tylko jeden człowiek – np. ten, który zgłosił w jej sprawie donos do prokuratury), a bezkarnością powielania i pomnażania takich wypowiedzi np. w popularnych portalach internetowych lub w wysokonakładowej prasie, które na zdrowy rozum może z większym prawdopodobieństwem prowadzić do takich czy innych szkód – nawet wówczas, gdy takie wypowiedzi prezentowane są w celach czysto informacyjnych, czy też w celu wykazania naganności i przestępczości takich wypowiedzi - niż wypowiedzi trafiające do względnie niewielkiej liczby osób (choć oczywiście, niebezpieczeństwo stwarzane przez jedne czy drugie wypowiedzi jest najczęściej czysto hipotetyczne). Jest np. rzeczą bardzo możliwą, że to właśnie karalność takich czy innych wypowiedzi przyczynia się do ich powielenia i „mnożenia się” w masmediach. Czy np. wspomniane tu już napisy na kaliskim

chodniku „zabić Tuska” i „zabić Bodnara” stałyby się znane na całą Polskę, gdyby publiczne – które to pojęcie niewątpliwie obejmuje napisanie czegoś na miejskim trotuarze – powiedzenie lub napisanie czegoś takiego nie było czymś, co w myśl prawa jest przestępstwem? Nie można powiedzieć, że na pewno nie – mogłoby być tak, że jacyś ludzie po prostu oburzeni (słusznie) takimi napisami zwróciliby się w ich sprawie do mediów, a te rozdmuchałyby sprawę na cały kraj. Lecz gdyby po prostu napisanie czegoś takiego nie było rzeczą karalną, to posłanka PO Karolina Pawliczek nie poleciałaby zapewne w sprawie tych napisów na policję, policja nie wszczęłaby dochodzenia w sprawie tego, kto je wykonał, zaś prawdopodobieństwo, że media jakoś bardzo zajęłyby się sprawą tych napisów byłoby zapewne mniejsze. To prawda, że informację o wspomnianych tu napisach jako pierwszy przedstawił portal Kalisz24.info, poinformowany bezpośrednio przez kogoś, kto na własne oczy widział te napisy. Lecz niewątpliwie jednak jest to, że to policja lub inny organ prowadzący postępowanie w sprawie uznawanych przez prawo za przestępstwo wypowiedzi często informuje dziennikarzy o takich wypowiedziach. Oczywiście, np. procesy w sprawie zakazanych prawnie wypowiedzi bardzo często prowadzą do powtarzania w mediach i pomnażania takich wypowiedzi. W każdym razie, z powodzeniem można przypuszczać np. to, że umieszczony swego czasu na Twitterze wpis niejakiego Kamila Kurosza o treści „Polsce jak nigdy potrzebny jest wariant rumuński. Jestem coraz bliższy decyzji o poświęceniu się dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i fizycznej eliminacji kaczego ch...ka. Już za późno na litość. Trzeba tą pisowską zarazę unicestwić. Fizycznie. Należy utajnić obrady, a następnie spędzić wszystkie pisowskie szumowiny do jednej sali. I wpuścić gaz” nie stałby się znany na całą Polskę, gdyby tym mało wcześniej znanym lokalnym działaczem partii „Nowoczesna” nie zajęła się prokuratura (sprawa, o której tu jest mowa zakończyła się rozsądnie niskim - na ile mógł on być - wyrokiem wydanym przez Sąd Okręgowy w Warszawie – 3 miesiące ograniczenia wolności w postaci potrącania 10 % pensji na rzecz Stowarzyszenia Interwencji Prawnej i zobowiązanie do listownego przeproszenia pokrzywdzonych – m.in. Jarosława Kaczyńskiego. Choć moim zdaniem taka wypowiedź w ogóle nie powinna zostać potraktowana jako przestępstwo z tego choćby powodu, że nawoływała ona do zrobienia rzeczy praktycznie nierealnej – trudno byłoby poważnie wyobrazić sobie spędzenie wszystkich „pisowskich szumowin” do jednej sali w Sejmie i wpuszczenie do tej sali gazu).

Poza tym, czy można poważnie przypuszczać, że zakazanie wyrażania pewnych poglądów (lub dopuszczanie wyrażania takich poglądów tylko w warunkach prywatności, podczas gdy wszelkie inne poglądy mogą być wyrażane publicznie) spowoduje to, że poglądy te znikną, przestaną być przekazywane, stracą ostrość, wyznawcy takich poglądów złagodnieją, ludzie nie będą się „zarażali” takimi poglądami? Zwolennicy zakazów (np.) „mowy nienawiści” czy „propagowania faszyzmu” zapewne tak uważają. Lecz warto zwrócić uwagę na to, że badania dotyczące ludzkich reakcji na cenzurę w sposób bardzo jednoznaczny wykazują, że reakcją na zakaz jakiej informacji jest wzrost pragnienia zapoznania się z tą informacją, a także wzrost pozytywnego ustosunkowania się do kwestii, której informacja ta dotyczy. I tak np. kiedy w eksperymencie zorganizowanym przez amerykańskiego psychologa społecznego Roberta Cialdiniego studenci Uniwersytetu Północnej Karoliny zostali poinformowani o tym, że na ich uczelni zakazano wygłoszenia mowy potępiającej koedukacyjne akademiki, to sami stali

się bardziej nieprzychylnie nastawieni do pomysłu takich akademików. Krótko mówiąc, bez wysłuchania mowy krytykującej koedukacyjne akademiki studenci zostali (w większej mierze, niż było to wcześniej) przekonani do opinii, która mogłaby zostać wyrażona w takiej mowie.

Powie ktoś być może, że mowa krytykująca domy studenckie dla osób obu płci to nie to samo, co np. jakaś neonazistowska propaganda. Z pewnością. Lecz zwróćmy uwagę na to, że negatywnego stosunku do koedukacyjnych dormitoriów tylko pod wpływem informacji o zakazie wygłoszenia mowy potępiającej takie dormitoria nabrali będący – jak można przypuszczać – ludźmi w miarę rozsądnymi i racjonalnie myślącymi studenci. Lecz co z politycznymi paranoikami i ludźmi podatnymi na spiskowe interpretacje rzeczywistości, którzy niewątpliwie stanowią co najmniej znaczną część wyznawców poglądów o charakterze rasistowskim, antysemickim, czy neonazistowskim? Czy ludzie tacy pod wpływem dowiedzenia się o tym, że publicznie wygłaszanie takich opinii, jakie oni wyznają jest przestępstwem, lub pod wpływem dowiedzenia się o tym, że ktoś za głoszenie takich opinii został skazany zmieniają – np. złagodzą – swoje przekonania, czy może raczej poczują się prześladowani (albo bardziej prześladowani, niż byli wcześniej), a w rezultacie jeszcze bardziej zapiekli i zatwardziali w tych przekonaniach? – pamiętajmy tu o tym, że rasiści, antysemita, neonaziści, czy komuniści są często wręcz fanatycznie przywiązani do swoich przekonań. W każdym razie, jak [pisał](#) nieżyjący już profesor Uniwersytetu Pensylwanii C. Edwin Baker zakazy wypowiedzi najprawdopodobniej prowadzą do zwiększenia zjadłości np. rasistowskich (czy opartych np. na wrogości wobec homoseksualistów) postaw i postrzegania się przez tych, w których zakazy takie są wymierzone jako niesprawiedliwie traktowanych przez porządek prawny, odbierany przez nich jako rozpieszczający tych, którymi oni gardzą. W takich warunkach, jak stwierdził prof. Baker, ci których wypowiedzi są zakazane mogą czuć się coraz bardziej usprawiedliwieni w sięganiu po jakiegokolwiek środki – w tym również po przemoc i łamanie prawa – w celu prezentowania i realizacji wyznawanych przez siebie wartości.

Jeszcze innym niebezpieczeństwem, do jakiego mogą prowadzić zakazy wypowiedzi jest tworzenie się tak zwanych komór pogłosowych. Chodzi tu o to, że osoby, które mają w swym odczuciu powody do obawy przed tym, że za publiczne wyrażanie swoich poglądów mogą zostać pociągnięte do odpowiedzialności prawnej tworzą takie – niedostępne dla ogółu internautów – miejsca w internecie w których wymieniają swoje opinie z osobami wyznającymi opinie podobne do wyznawanych do nich – nakręcając się nawzajem w swych przekonaniach. Istnienie w internecie miejsc, do których mogą zajrzeć tylko niektórzy – np. jedynie zadeklarowani i sprawdzeni rasiści czy neonaziści – nie powinno być oczywiście zakazane. Lecz gdyby nie zakazy pewnych wypowiedzi, problem takich miejsc, w których wyznawcy potencjalnie niebezpiecznych przekonań wzajemnie utwardzają się w takich przekonaniach byłby na zdrowy rozum cokolwiek mniejszy (co oczywiście nie znaczy, że by po prostu nie istniał).

Poza tym, zakazy wypowiedzi w sposób praktycznie ewidentny nie prowadzą do uzyskania efektów, dążeniem do osiągnięcia których można byłoby próbować usprawiedliwiać istnienie takich zakazów. Zwróćmy tu uwagę na taką np. rzecz: o ile w krajach europejskich, czy też

np. w Kanadzie obowiązują zakazy np. nawoływania do nienawiści przeciwko grupom narodowościowym, etnicznym, rasowym, religijnym i coraz częściej takim grupom, jak choćby osoby LGBT, czy też znieważania bądź zniesławiania takich grup, lub grożenia takim grupom (które to grożenie niekoniecznie musi być grożeniem popełnienia przestępstwa). W Stanach Zjednoczonych – z uwagi na Pierwszą Poprawkę do Konstytucji – zakazów takich nie ma – dozwolone jest tam nawet nawoływanie do popełnienia przestępstwa, z wyjątkiem takich sytuacji, w których nawoływanie takie ma na celu wzniecenie praktycznie natychmiastowego kryminalnego działania i w okolicznościach, w jakich ma ono miejsce faktycznie może takie działanie spowodować. Czy jednak w USA – gdzie „mowa nienawiści” jest prawnie tolerowana w stopniu bez porównania większym, niż właściwie gdziekolwiek indziej stopniu zdarza się więcej – *per capita* w każdym razie, pamiętajmy, że USA to naprawdę bardzo ludny kraj - przestępstw z nienawiści – takich, jak fizyczne ataki na ludzi, przypadki zniszczenia mienia czy przypadki zastraszania z powodu takich cech ofiar tych przestępstw jak ich przynależność narodowa, rasowa, czy wyznaniowa, a także płeć, niepełnosprawność, bądź orientacja seksualna - niż w krajach, w których za „mowę nienawiści” można nawet trafić (i to na całkiem długo) za kratki? Jeśli chodzi o to, to dość wymowne może być porównanie liczb wspomnianego rodzaju „hate crimes” przypadających w 2023 r. – ostatnim z którego pochodzą dostępne obecnie dane – na milion mieszkańców takich krajów, jak Austria, Kanada, Finlandia, Francja, Niemcy, Holandia, Norwegia i Stany Zjednoczone. Liczby te, w świetle danych przedstawionych na stronie <https://hatecrime.osce.org/hate-crime-data> wyglądają następująco:

Fizyczne napaści na ludzi: Austria – 100,85, Kanada - 22,74, Finlandia - 118,73, Francja – 18,23, Niemcy – 20,76, Holandia – 60,07, Norwegia 44,38, USA – 12,94

Przestępstwa przeciwko mieniu: Austria – 157,25, Kanada – 39,00, Finlandia – 28,30, Francja – 15,93, Niemcy – 28,27, Holandia – 15,21, Norwegia – 40,22, USA – 12,86

Groźby i grożące zachowania: Austria – 57,82, Kanada – 24,91, Finlandia – 78,62, Francja – 33,11, Niemcy – 11,29, Holandia – 52,40, Norwegia – 14,86, USA – 12,27

Wszystkie w.w. przestępstwa na milion mieszkańców poszczególnych krajów: Austria – 315,92, Kanada – 86,65, Finlandia – 225,65, Francja – 67,27, Niemcy – 60,32, Holandia – 127,68, Norwegia – 99,46, USA – 38,07

Jeśli chodzi o najcięższe przestępstwa z nienawiści, tj. zabójstwa, to z moich obliczeń (pamiętajmy, że opartych na niekoniecznie doskonałych danych, jakie są prezentowane na stronie <https://hatecrime.osce.org/hate-crime-data>) wynika, że w 2023 r. jedno takie przestępstwo przypadało w Austrii na 9,132 mln mieszkańców, w Kanadzie na 20,05 mln mieszkańców, w Finlandii na 5,584 mln mieszkańców, we Francji na 13,634 mln mieszkańców, w Niemczech na 7,68 mln mieszkańców, zaś w USA na 15,95 mln mieszkańców.

Ile z kolei na milion ludności każdego ze wspomnianych powyżej krajów przypadało w 2023 r. analogicznych przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT? To akurat zestawienie wygląda następująco:

Fizyczne napaści na ludzi: Austria - 10,84, Kanada – 4,11, Finlandia – 12,89, Francja – 12,69, Niemcy – 4,49, Holandia – 23,27, Norwegia – 12,68, USA – 3,28

Przestępstwa przeciwko mieniu: Austria – 40,95, Kanada – 11,80, Finlandia – 4,66, Francja – 2,86, Niemcy – 5, Holandia – 4,42, Norwegia – 34,06, USA – 2,84.

Groźby i grożące zachowania: Austria – 7,56, Kanada – 5,11, Finlandia – 9,31, Francja – 8,27, Niemcy – 1,63, Holandia – 20,02, Norwegia – 6,34, USA – 2,42.

Wszystkie w.w. przestępstwa na mln mieszkańców: Austria – 59,45, Kanada – 21,02, Finlandia – 26,86, Francja – 23,82, Niemcy – 11,12, Holandia – 47,71, Norwegia – 53,08, USA – 8,54.

Jeśli chodzi o najpoważniejsze z przestępstw z nienawiści tj. zabójstwa osób LGBT z powodu wrogości wobec nich, to w Kanadzie jedna taka zbrodnia przypadała na 40,1 mln mieszkańców, w Finlandii na 5,584 mln mieszkańców, we Francji na 13,63 mln mieszkańców, w Niemczech na 42,24 mln mieszkańców, a w USA na 55,82 mln mieszkańców.

A jak wygląda kwestia liczb przestępstw o charakterze antysemitycznym – ciekawa choćby z tego względu, że chyba żaden inny rodzaj „mowy nienawiści” nie jest tępiony tak intensywnie, jak „mowa nienawiści” przeciwko Żydom – można tu zwrócić uwagę na to, że członkowie tej akurat grupy narodowej są chronieni – a w każdym razie, tak może być to odczuwane – nie tylko przed wypowiedziami bezpośrednio nawołującymi do nienawiści (czy też dyskryminacji lub przemocy) wobec nich, bądź znieważającymi, czy też zniesławiającymi ich jako grupę ludzi, ale także przed wypowiedziami negującymi, czy też choćby „bagatelizującymi” Holocaust, lub propagującymi nazizm – system polityczny, pod rządami którego Holocaust miał miejsce (w krajach takich, jak Niemcy, Polska, Austria i Francja jak doskonale wiadomo karalne jest np. publiczne prezentowanie nazistowskich gestów i symboli)? Jeśli chodzi o to, to z danych przedstawionych na stronie <https://hatecrime.osce.org/hate-crime-data> można wywnioskować, że na milion mieszkańców Austrii przypadało w 2023 r. 0,88 aktów skierowanej przeciwko Żydom antysemitycznej przemocy, 11,28 motywowanych antysemityzmem przestępstw przeciwko mieniu i 1,4 motywowanych antysemityzmem przypadków zastraszania - zaś wszystkich wspomnianego rodzaju antysemitycznych przestępstw przypadało na milion mieszkańców tego kraju 13,58. W Kanadzie, która w odróżnienie USA ma ustawodawstwo wymierzone w „mowę nienawiści”, na milion mieszkańców w 2023 r. przypadał blisko 1 akt antysemitycznej przemocy, 15,79 motywowanych antysemityzmem przestępstw przeciwko mieniu (na ogólną liczbę 633 takich przestępstw 607 stanowiły przypadki zbezczeszczenia żydowskich grobów) i 3,62 motywowanych antysemityzmem gróźb i grożących zachowań - wszystkich zaś wspomnianego rodzaju antysemitycznych przestępstw było w 2023 r. w Kanadzie 21,45 na milion mieszkańców. Jeśli chodzi o kolejny kraj, odnośnie którego w rozsądny sposób można podejrzewać, że dane na temat zdarzających się w tym kraju „hate crimes” mają coś wspólnego z prawdą, tj. Finlandię, to w 2023 r. na milion mieszkańców tego kraju przypadało 0,9 motywowanych antysemityzmem fizycznych napaści na Żydów, tyleż samo przypadków zniszczenia żydowskiej własności i 2,33 antyżydowskich gróźb. Wszystkich takich

przestępstw na milion mieszkańców przypadało 4,12. Jeśli chodzi z kolei o Francję, to danych na temat stwierdzonych w tym kraju w 2023 r. antysemickich przestępstw na stronie <https://hatecrime.osce.org/hate-crime-data> nie ma. Dane takie – choć dotyczące 2022 r. są natomiast na stronie https://fra.europa.eu/sites/default/files/fra_uploads/fra-2023-antisemitism-update-2012-2022_en.pdf. Z danych tych wynika, że w 2022 r. na milion mieszkańców Francji przypadało 0,63 aktów antysemickiej przemocy (wśród 43 takich aktów było 1 zabójstwo, względnie usiłowanie zabójstwa), 0,75 przypadków antysemickiego wandalizmu i 5,06 skierowanych przeciwko Żydom grożących zachowań (są one szeroko definiowane – w grę wchodzi grożące słowa i gesty, nienawistne ulotki i maile, zniewagi – jak rozumiem, dotyczące konkretnych Żydów – i przypadki antysemickiego graffiti). Wszystkich wspomnianego rodzaju antyżydowskich przestępstw przypadało na milion mieszkańców Francji 6,41.

Ile z kolei antysemickich przestępstw przypadało w 2023 r. na milion mieszkańców Niemiec – kraju wręcz słynącego z zacieklego tępienia „mowy nienawiści”, w tym szczególnie tej dotyczącej Żydów, a także propagowania nazizmu, czy „kłamstwa oświęcimskiego”? Otóż, jeśli chodzi o skierowane bezpośrednio przeciwko ludziom akty przemocy to – jak można obliczyć na podstawie oficjalnych danych przedstawionych na stronie <https://hatecrime.osce.org/germany/> 1,09. Jeśli chodzi o antyżydowskie przestępstwa wymierzone w czyjąś własność to 7,75. Jeśli chodzi o skierowane przeciwko Żydom groźby to 1,15. Jest jednak zupełnie możliwe, że przestępstw takich było więcej. Na coś takiego w każdym razie wskazują zaprezentowane na wspomnianej stronie dane nieoficjalne, według których fizycznych napaści na Żydów o antysemickim podłożu było w Niemczech nie 91, lecz 183 (to, uwaga, jest więcej jeśli chodzi o liczbę bezwzględną takich przestępstw, niż w USA, gdzie według oficjalnych danych tego rodzaju czynów odnotowano 178, a według danych nieoficjalnych 133) – na milion mieszkańców Niemiec w 2023 r. daje to 2,14 takich czynów – czyli 4,04 razy więcej, niż na milion mieszkańców USA, zaś 391 przypadków antysemickich gróźb i przypadków dręczenia Żydów daje 4,70 takich przestępstw na milion mieszkańców – 2, 25 razy więcej, niż na milion mieszkańców USA. W każdym razie wszystkich wspomnianych tu antysemickich przestępstw było w Niemczech w 2023 r. w świetle danych oficjalnych ok. 10 na milion mieszkańców, zaś w świetle danych nieoficjalnych 12,93 na milion mieszkańców.

Idąc dalej, Holandia (Niderlandy) jest – podobnie jak Niemcy i wszystkie wspomniane tu przeze mnie kraje (z wyjątkiem oczywiście Stanów Zjednoczonych) – państwem, w którym antysemickie (podobnie jak rasistowskie, czy wymierzone w osoby LGBT) wypowiedzi nie są prawnie tolerowane, a zawarte w kodeksie karnym tego kraju przepisy skierowane przeciwko „hate speech” (zbliżone do polskich, choć niewątpliwie od nich szersze – w Polsce nie jest karalne np. znieważanie jakiejś grupy ludzi z powodu ich przekonań, nie ma też w Polsce takiego przestępstwa, jak nawoływanie do dyskryminacji – z ewentualnym wyjątkiem takich przypadków, w których sama dyskryminacja, do której ktoś by publicznie nawoływał, stanowiłaby przestępstwo) bywają interpretowane wyjątkowo szeroko – o czym świadczy np. fakt utrzymania przez holenderski Sąd Najwyższy wyroków skazujących za posiadanie w celu rozpowszechnienia ulotek skrajnie prawicowej partii CP’86, w których sugerowany był

związek między imigracją, a przestępczością i użyte zostało wyrażenie „multirasowy miszmasz”, czy też skazanie prawicowego i anty-imigracyjnego polityka Geerta Wildersa za zadanie słuchającym go ludziom pytania: „chcecie więcej Marokańczyków, czy mniej?” – na co tłum odpowiedział okrzykami „mniej!, mniej!” (Wilders został jednak ostatecznie uniewinniony w wytoczonym przeciwko niemu głośnym procesie, którego podstawą były jego wypowiedzi porównujące Koran do „Mein Kampf” Hitler i sugerujące, że powinien być on w Holandii zakazany tak samo, jak książka wodza III Rzeszy. Podstawą takiego rozstrzygnięcia była przyjęta w orzecznictwie holenderskiego Sądu Najwyższego zasada, że aby jakaś wypowiedź mogła zostać uznana za przestępstwo znieważania jakiejś grupy, czy też podżegania do nienawiści, względnie dyskryminacji lub przemocy przeciwko takiej grupie, musi się ona odnosić wprost do ludzi, a nie ich wierzeń, postępowania, bądź obiektów kultu). Ile jednak antysemitów przestępstw przypadało w 2023 r. na milion mieszkańców Holandii? Otóż, jak można policzyć na podstawie strony <https://hatecrime.osce.org/netherlands> (i oczywiście danych na temat liczby ludności Holandii w 2023 r. – wynosiła ona wówczas ok. 17,88 mln osób) jeśli chodzi o bezpośrednie fizyczne ataki na ludzi to 2,41, czyli 4,54 razy więcej, niż w USA. Jeśli chodzi o przypadki ataków na żydowskie mienie to 5,03 – też więcej, niż w USA. Jeśli idzie o groźby i groźące zachowania to 4,47 – a więc 8,44 razy więcej, niż w USA. Wszystkich wspomnianych powyżej antysemitów przestępstw przypadało na milion mieszkańców Holandii 12,92, tj. 2,16 razy więcej, niż takich przestępstw przypadało w 2023 r. na milion mieszkańców USA.

Jeśli chodzi z kolei o Norwegię – liczący w 2023 r. 5,52 miliona ludności kraj, w którym mieszka ok. 1300 Żydów - to liczba przypadających na milion ludności tego kraju antysemitów motywowanych napaści na ludzi była niewątpliwie mniejsza niż w USA – 2 takie czyny dają 0,36 tego rodzaju przestępstw na milion mieszkańców. Z kolei 10 przestępstw przeciwko należącemu do Żydów mieniu daje 1,81 takich przestępstw na milion mieszkańców Norwegii – również wyraźnie mniej niż w USA. Przypadków antysemitów przestępstw określonych jako groźby i groźące zachowania odnotowano w Norwegii w 2023 r. 1. 2 takie przestępstwa zostały określone na stronie <https://hatecrime.osce.org/norway> jako „zakłócenie spokoju” - która to kategoria „przestępstw z nienawiści” nie występuje w statystykach amerykańskich.

Innym wartym wzięcia pod uwagę krajem - choćby ze względu na obowiązujące w nim bardzo szerokie ustawodawstwo przeciwko „mowie nienawiści” – jest Szwajcaria. O kraju tym trzeba powiedzieć, że nie ujawnia on na stronie <https://hatecrime.osce.org/switzerland> dokładnych danych na temat liczb poszczególnych typów zdarzających się w tym kraju „przestępstw z nienawiści”. Jednak na podstawie przedstawionych na tej stronie danych nieoficjalnych można policzyć, że w 2023 r. na milion mieszkańców Szwajcarii przypadało 1,46 fizycznych napaści na ludzi o antysemitów podłożu, tj. 2,76 razy więcej, niż takich przestępstw przypadało wówczas na milion mieszkańców USA, a także 5,51 ataków na żydowskie mienie i 0,56 groźb. Wszelkich wspomnianych tu antysemitów przestępstw było w 2023 r. w Szwajcarii 7, 54 na milion mieszkańców – a więc *per capita* nieco więcej, niż w USA. Wreszcie też, mamy też Wielką Brytanię. Ile antysemitów przestępstw przypadało w tym kraju na milion mieszkańców w

2024 r. – bo odnośnie tego roku są już dostępne dane? Otóż, jak można policzyć na podstawie tego, co zostało powiedziane w [publikacji działającej w Zjednoczonym Królestwie żydowskiej organizacji Community Security Trust](#) jeśli chodzi o bezpośrednie fizyczne ataki na osoby to 2,94. Jeśli chodzi o przypadki zniszczenia lub zbezczeszczenia żydowskiego mienia to 2,29. jeśli chodzi natomiast o przypadki skierowanych przeciwko Żydom gróźb to 3,66.

Ile natomiast wspomnianego tu rodzaju przestępstw z nienawiści przeciwko Żydom przypadało w 2023 r. na milion mieszkańców USA? Jeśli chodzi o to, to na podstawie danych przedstawionych na stronie <https://hatecrime.osce.org/hate-crime-data> (i oczywiście danych na temat liczby ludności tego kraju) policzyłem, że na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych przypadało w 2023 r. 0,53 aktu antysemitckiej przemocy, 3,31 motywowanych antysemityzmem przestępstw przeciwko mieniu i 2,09 motywowanych antysemityzmem gróźb przemocy. Wszystkich antysemitckich przestępstw – włącznie z „innymi” – których w roku 2023 r. odnotowano 18 na ogólną liczbę 2006 takich przestępstw – było w USA w 2023 r. 5,98 na milion mieszkańców.

Jak zatem widać, w USA, gdzie „mowa nienawiści” – w tym także ta o charakterze antysemitckim - nie jest prawnie tępiona, przestępstw z nienawiści przeciwko Żydom było w 2023 r. *per capita* nie więcej, ale mniej, niż w krajach, w których za taką „mowę” można nawet trafić do więzienia. Lecz to jest tylko co najwyżej połowa obrazu takich przestępstw. Jeśli bowiem mówimy o takich przestępstwach z nienawiści przeciwko Żydom, to trzeba zwrócić uwagę na to, na ilu Żydów w poszczególnych krajach przypadało jedno takie przestępstwo. Jak te akurat dane się prezentują? Jeśli chodzi o to, to jeden akt antysemitckiej przemocy (w sensie fizycznego zaatakowania kogoś) przypadał w 2023 r. w Austrii na 1288 Żydów. W Kanadzie na 9 950 Żydów. W Finlandii na 260 Żydów. We Francji (w 2022 r.) na 10 233 Żydów. W Niemczech na 1374 Żydów, a w świetle danych nieoficjalnych na 683 Żydów. W Holandii na 691 Żydów. W Norwegii na 65 Żydów. W Szwajcarii na 1577 Żydów. W Wielkiej Brytanii (w 2024 r.) na 1552 Żydów. W USA natomiast na 41 319 Żydów. Z kolei jeśli idzie o antysemitckie przestępstwa przeciwko mieniu to w Austrii jedno takie przestępstwo przypadało w 2023 r. na 100 Żydów. W Kanadzie na 629 Żydów. W Finlandii na 260 Żydów. We Francji (j.w.) na 9 167 Żydów. W Niemczech na 193 Żydów. W Holandii na 330 Żydów. W Norwegii na 144 Żydów. W Szwajcarii na 418 Żydów. W Wielkiej Brytanii (w 2024 r.) na 1987 Żydów. W USA na 6721 Żydów. Jedno przestępstwo określane jako antysemitcko motywowana groźba przemocy przypadało w 2023 r. w Austrii na 792 Żydów. W Kanadzie na 2745 Żydów. W Finlandii na 100 Żydów. We Francji (j.w.) na 1275 Żydów. W Niemczech na 1302 Żydów (zaś w świetle danych nieoficjalnych na 320 Żydów). W Holandii na 371 Żydów. W Norwegii na 1300 Żydów. W Szwajcarii na 4100 Żydów. W Wielkiej Brytanii (j.w.) na 1248 Żydów. Zaś w USA na 10 658 Żydów. Warto też zauważyć, że w Polsce, gdzie Żydów mieszka około 9500 w latach 2012 – 2021 jeden akt antysemitcko motywowanej przemocy przypadał średniorocznie na 15 833 Żydów (bezwzględne liczby takich przestępstw wahały się w tym okresie, jak wynika ze strony https://fra.europa.eu/sites/default/files/fra_uploads/fra-2023-antisemitism-update-2012-2022_en.pdf%20od%200%20do%203 od 0 do 3), jedno przestępstwo przeciwko żydowskiej

własności na 819 Żydów, zaś jedna antysemicko motywowana groźba przemocy na 5 938 Żydów. Jak zatem widać, przynajmniej antysemickich aktów przemocy i ataków na żydowskie mienie było w Polsce w latach 2012 – 2021 więcej w stosunku do liczby mieszkających w Polsce Żydów, niż podobnych przestępstw w stosunku do liczby Żydów mieszkających w USA w 2023 r. – jeśli chodzi o fizyczne ataki na Żydów 2,61 razy, zaś jeśli chodzi o antysemickie przestępstwa przeciwko mieniu 8,21 razy. A przecież Polska jest krajem, w którym obowiązują rozciągliwe i przewidujące poważne kary za ich złamanie przepisy przeciwko „mowie nienawiści” i w którym nieraz są wytaczane procesy o antysemickie (albo np. rasistowskie) wypowiedzi.

Odchodząc zaś nieco od kwestii „mowy nienawiści” w sensie wypowiedzi np. rasistowskich, antysemickich, czy homofobicznych – w USA w pierwszych latach po tym, jak w wydanym w 1969 r. orzeczeniu w sprawie *Brandenburg v. Ohio* amerykański Sąd Najwyższy ogłosił, że „konstytucyjne gwarancje wolności słowa i prasy nie pozwalają stanowi na zakazanie propagowania użycia siły lub złamania prawa, chyba, że takie propagowanie ma na celu podburzenie lub wywołanie natychmiastowego bezprawnego działania i jest prawdopodobne, że podburzy lub wywoła takie działanie” – uchylając przy tej okazji jako niezgodną z Konstytucją ustawę stanu Ohio, która uznawała za przestępstwo „propagowanie obowiązku, konieczności bądź właściwości przestępstwa, sabotażu, przemocy lub bezprawnych metod terroryzmu jako środka doprowadzenia do reform politycznych lub przemysłowych”, a także „dobrowolne zgromadzenie się z towarzystwem, grupą lub zbiorowiskiem osób, sformułowanym w celu nauczania lub propagowania doktryn kryminalnego syndykalizmu” wybitnie zmniejszyła się liczba przestępstw o charakterze terrorystycznym – które przecież można byłoby wiązać z propagowaniem np. „bezwprawnych metod terroryzmu” które od czasu wydania wspomnianego tu wyroku przestało być *per se* zakazane (choć oczywiście, dalej było – i jest karalne np. spiskowanie z innymi osobami w celu dokonywania takich przestępstw). W każdym razie, jak wskazują dane przedstawione na stronie <https://ourworldindata.org/terrorism> o ile w 1970 r. (wcześniejsze dane na ten temat niestety nie istnieją) terrorystycznych przestępstw odnotowano w USA 468, to w roku 1971 przestępstw takich stwierdzono w tym kraju 247, w 1972 r. 68, zaś w 1973 r. 58. Natomiast w znacznie bardziej ograniczającej niż Stany Zjednoczone wolność słowa Wielkiej Brytanii (podżeganie do popełnienia przestępstwa jest w tym kraju karane niezależnie od tego, czy ma ono na celu spowodowanie natychmiastowego popełnienia przestępstwa i czy faktycznie może doprowadzić do jego popełnienia, od 1965 r. obowiązuje też w Wielkiej Brytanii zakaz podżegania do nienawiści wobec grup społecznych wyróżniających się takimi cechami, jak przynależność rasowa, etniczna i narodowościowa) liczba terrorystycznych przestępstw wzrosła od 12 w 1970 r. do 292 w 1972 r. W latach 1973 – 1994 liczba aktów terroru w Wielkiej Brytanii poza latami 1982, kiedy to odnotowano ich 95 i 1985, kiedy to takich aktów stwierdzono 67, nigdy nie spadła w Wielkiej Brytanii poniżej 100, zaś w latach 1974, 1979, 1991, 1992 i 1994 wynosiła ona ponad 200 (z maksimum 274 w 1974 r.). Warto też przy okazji zauważyć, że wielokrotny (po dużym spadku liczby takich przestępstw pod koniec XX i na początku XXI w.) wzrost liczby terrorystycznych przestępstw w Wielkiej Brytanii nastąpił po tym, jak w 2006 zakazane zostało w tym kraju nie tylko bezpośrednie nawoływanie do uprawiania terroryzmu, ale także jego gloryfikowanie. Tak jednak czy owak,

w latach 1970 – 2021 w Wielkiej Brytanii odnotowano 5553 terrorystyczne przestępstwa, podczas gdy w USA (które są blisko 5 razy ludniejszym krajem) 3147. Z kolei we Francji – kraju pod względem swobody wypowiedzi niewątpliwie bez porównania bardziej zbliżonym do Wielkiej Brytanii, niż do Stanów Zjednoczonych aktów terroru w latach 1970 – 2021 odnotowano łącznie 2640. Było to oczywiście mniej, niż w USA (1,19 razy) i w Wielkiej Brytanii (2,1 razy), ale pamiętajmy o tym, że ludność Francji jest blisko 5 razy mniejsza, niż ludność USA. W przypadku Niemiec – o których nieraz się mówi, że jest to najbardziej ograniczająca wolność słowa zachodnia demokracja - chciałbym tu zauważyć, że oprócz zakazów „mowy nienawiści”, aprobowania, kwestionowania lub bagatelizowania Holocaustu, propagowania nazizmu oraz używania nazistowskich gestów i symboli – a także oczywiście nawoływania do popełnienia przestępstwa (i pochwalania popełnienia przestępstwa) – niemiecki kodeks karny zawiera przepis (art. 130a) przewidujący karę do 3 lat więzienia lub grzywny dla kogoś, kto „rozpowszechnia lub udostępnia publicznie treści, które mogą służyć jako instrukcja popełnienia jednego z czynów zabronionych, o których jest mowa w art. 126 ust. 1” (czyli generalnie rzecz biorąc poważnych przestępstw kryminalnych) i które mają na celu zachęcanie lub nakłanianie innych osób do dokonania takiego czynu, a także przepis przewidujący karę do roku więzienia dla osoby, która rozpowszechnia, upublicznia, bądź udostępnia osobie nieletniej treści, które „opisują okrutne lub w inny sposób niehumanitarne akty przemocy wobec ludzi lub istot humanoidalnych w sposób gloryfikujący lub bagatelizujący takie akty przemocy lub które przedstawiają okrutne lub niehumanitarne aspekty zdarzenia w sposób naruszający ludzką godność” (art. 131) - przedstawione na stronie <https://ourworldindata.org/terrorism> dane na temat liczb aktów terroru dotyczą okresu 1990 – 2021. Jak wynika z tych danych, przestępstw tego rodzaju we wspomnianym okresie odnotowano w Niemczech 829 – przy ich minimalnej rocznej liczbie równej 0 (w 2013 r.) i maksymalnej wynoszącej 156. Bezwzględna liczba aktów terroru w Niemczech była w tym okresie nieco mniejsza, niż w USA, gdzie w latach 1990 – 2021 stwierdzono ich łącznie 945, lecz chyba nie od rzeczy będzie zauważyć, że Niemcy są krajem o prawie 4 razy mniejszej liczbie ludności, niż Stany Zjednoczone. Warto też zwrócić uwagę na to, że w Kanadzie bardzo znaczny wzrost liczby terrorystycznych przestępstw nastąpił po tym, jak do kanadyjskiego kodeksu karnego wprowadzono cały rozdział na temat terroryzmu, a w nim takie przestępstwa, jak np.: „świadome ułatwianie działalności terrorystycznej” (art. 83.19 (1), które jest popełniane niezależnie od tego, czy jego sprawca wie o tym, że ułatwia konkretną terrorystyczną działalność, a także, czy konkretna działalność terrorystyczna była przewidywana lub planowana w czasie jej „ułatwiania” i oczywiście niezależnie od tego, czy jakakolwiek (niekoniecznie nawet konkretna) działalność terrorystyczna miała miejsce w związku z jej „ułatwianiem” (grozi za to do 14 lat więzienia); jak również „doradzanie popełnienia przestępstwa terrorystycznego” (art. 83.221 (1), które popełniane jest nawet wówczas, gdy ktoś doradzający innej osobie popełnienie takiego przestępstwa nie proponuje popełnienia żadnego konkretnego takiego przestępstwa (grozi za to do 5 lat odsiadki). O ile bowiem w 2011 r. terrorystycznych przestępstw nie odnotowano w Kanadzie w ogóle (w USA przestępstw takich stwierdzono wówczas 9), to np. w 2017 r. przestępstw o terrorystycznym charakterze odnotowano w Kanadzie 16. To oczywiście było przeszło 4 razy mniej od 66 tego rodzaju przestępstw, które w tym samym roku odnotowano w USA, tylko,

że trzeba pamiętać, że ludność Kanady była w 2017 r. blisko 9 razy mniejsza, niż ludność USA.

Jeśli natomiast ktoś bardzo obawia się możliwych skutków propagowania nazizmu, faszyzmu czy też komunizmu, to chciałbym mu zwrócić uwagę choćby na to, że w USA, gdzie propagowanie jakichkolwiek ustrojów czy ideologii nie jest karalne wśród 1212 osób, które zarejestrowały się w 2020 roku w Federalnej Komisji Wyborczej jako kandydaci na urząd prezydenta osób deklarujących się jako naziści, czy faszyci (a także np. członkowie Ku Klux Klanu) było zero, a komunistów wśród kandydatów na prezydenta było dwóch. W 2024 r. lista kandydatów na prezydenta USA wyglądała podobnie, z tym, że komunistów było na niej aż trzech. Warto też zauważyć, że USA, gdzie np. propagowanie faszyzmu czy też nazizmu nie jest karalne prawicowych ekstremistów jest cokolwiek mniej, niż w surowo karzących za coś takiego Niemczech – a przecież Stany Zjednoczone są blisko cztery razy ludniejszym od Niemiec krajem. W Austrii - gdzie od 1945 r. obowiązuje prawo zwane „Verbotsgesetz” (czyli po polsku „Ustawa o zakazie”), które pod groźbą wieloletnich kar więzienia zabrania podejmowania wszelkich prób odbudowania NSDAP i innych organizacji nazistowskich, a także gloryfikowania nazizmu i w ogóle wszelkiego działania „w sensie nazistowskim” - w przeprowadzonym w 2013 r. sondażu opinii publicznej 42% Austriaków stwierdziło, że za Hitlera wcale nie było źle, zaś 54% badanych wyraziło opinię, że gdyby NSDPA nie była w Austrii zakazana, to wygrałaby tam ona wybory.

Z kolei jeśli chodzi o inny rodzaj ekspresji, który budzi nieraz obawy odnośnie jego wpływu na osoby, które się z nią (najczęściej dobrowolnie) stykają, tj. pornografią to warto zauważyć, że w Japonii tamtejsza policja w 1972 r. – kiedy to pornografia była w tym kraju praktycznie niedostępna - odnotowała 4677 gwałtów (dokonanych przez 5464 sprawców). Natomiast w 1995 r. kiedy pornografia wszelkiego rodzaju, także ta np. prezentująca (udawaną) przemoc (albo sceny seksu z udziałem fikcyjnych osób nieletnich) była w Japonii dostępna bez problemu, gwałtów odnotowano w Japonii 1500, przy czym popełnione zostały one przez 1160 zidentyfikowanych przestępców. W okresie o którym jest tu mowa w sposób szczególny zmniejszyła się liczba gwałtów dokonanych przez osoby nieletnie – tj. mające mniej, niż 20 lat. O ile bowiem osoby takie dokonały 33% z 4677 gwałtów stwierdzonych przez japońską policję w 1972 r., to spośród 1500 gwałtów odnotowanych w 1995 r. osoby takie popełniły tylko 18% tego rodzaju przestępstw – co w liczbach bezwzględnych oznacza spadek liczby takich czynów dokonanych przez osoby w wieku poniżej 20 lat z ok. 1543 do 270 (liczba gwałtów dokonanych przez osoby nieletnie w Japonii spadła zatem w latach 1972 – 1995 ok. 5,71 razy, podczas gdy liczba gwałtów w ogóle „tylko” ok. 3,12 razy). Na ten akurat fakt warto zwrócić uwagę z tego względu, że jeśli pornografia może mieć niebezpieczny wpływ na jakieś osoby, to na zdrowy rozum może się wydawać, że najprędzej może mieć ona taki wpływ na kilkunastoletnich chłopaków – którzy zapewne też częściej, niż jakiegokolwiek inne osoby w praktyce interesują się pornografią (bynajmniej nie w celach naukowych). Badania Diamonda i Uchiyamy nie wykazały jednak jakiegoś zgubnego wpływu pornografii na takie osoby – przeciwnie - sugerują rzecz dokładnie odwrotną. Inną rzeczą jaką zauważyli Diamond i Uchiyama był spadek – we wspomnianym tu okresie - liczby przestępstw seksualnych przeciwko dzieciom. I tak np. o ile w 1972 r. 8,3 % ofiar gwałtów miało mniej

niż 13 lat, to w roku 1995 osoby w tym wieku stanowiły tylko 4 % wszystkich ofiar takich przestępstw (bezwzględna liczba gwałtów na takich osobach spadła zatem w tym czasie w Japonii 6,46 razy). Z punktu poruszonego tu problemu – tj. tego, czy dostępność pornografii przyczynia się do wzrostu liczby przestępstw o podłożu seksualnym jest to ważna informacja z takiego choćby względu, że w okresie w którym w Japonii nastąpił bardzo znaczący spadek liczby gwałtów dokonanych na osobach w wieku do 13 lat w kraju tym nie było żadnego prawa specyficznie skierowanego przeciwko pornografii dziecięcej (choć podejrzewam, że mimo wszystko była ona cokolwiek zwalczana w oparciu o istniejący w [japońskim kodeksie karnym](#) przepis o „obsceniczności”) zaś rzeczą po prostu powszechnie wiadomą jest to, że Japonia wręcz słynie z produkcji materiałów ukazujących (w sposób fikcyjny) seks z udziałem osób młodocianych, czy nawet po prostu dzieci – takich, jak kreskówki typu *hentai* (które w Polsce można byłoby podciągnąć pod art. 202 § 4b k.k.). Odnosnie liczb gwałtów w Japonii sprawdziłem też w internecie informację o tym, ile takich przestępstw odnotowywano w tym kraju w najnowszych czasach (można twierdzić, że 1995 r. to była inna epoka – nie było wtedy przecież np. ogólnie dostępnego internetu). Z informacji tych wynika, że w 2012 r. w Japonii stwierdzono 1266 gwałtów, w 2013 r. – 1409, w 2014 r. - 1250, w 2015 r. – 1167, w 2016 r. – 989, w 2017 r. – 1109, w 2018 r. – 1307, w 2019 r. – 1405, w 2020 r. – 1332 zaś w 2021 r. – 1388. To prawda, że w 2022 r. liczba gwałtów odnotowanych przez japońską policję wzrosła do 1665, zaś w 2023 r. do 2711. Lecz do odnotowanego w policyjnych statystykach wzrostu liczby tych przestępstw mogły przyczynić się zmiany prawne – w 2017 r. wprowadzono w Japonii możliwość ścigania gwałtu bez wniosku jego ofiary, zaś w 2023 r. za gwałt zostały uznane wszelkie nie-konsensualne stosunki płciowe. Przy okazji warto zauważyć, że np. w 2020 r. odnotowano w Japonii 2260 gwałtów, zaś w 2005 r. 2076 gwałtów. Warto zauważyć też, że w Polsce, gdzie pornografia tego rodzaju, co dozwolona prawnie w Japonii jest surowo zakazana w 2023 r. odnotowano 1040 gwałtów – 1,6 razy mniej, niż w tym samym roku w Japonii, tyle, że trzeba pamiętać o tym, że ludność Japonii jest ok. 3,4 razy większa, niż ludność Polski.

Zwolennikom karania za wypowiedzi nawołujące do nienawiści przeciwko takim czy innym grupom narodowościowym, rasowym, religijnym, czy za wypowiedzi szkalujące takie grupy (albo na za wypowiedzi propagujące nazizm czy faszyzm) – którzy uważają zapewne, że tępienie przez prawo takich wypowiedzi jest potrzebne z tego np. względu, że wypowiedzi takie przyczyniają się do przestępstw z nienawiści trzeba też powiedzieć, że do takich przestępstw mogą się przyczyniać wypowiedzi, które póki co nie naruszają przepisów kodeksu karnego. Ostatnio mieliśmy w Polsce pewną falę „hate crimes” – a w każdym razie kilka takich przestępstw zostało nagłośnionych przez media. Przestępstwa te – można przypuszczać – miały związek z „klimatem” który w umysłach części Polaków zapanował w związku z problemem zagrażającego jakoby bezpieczeństwu mieszkańców naszego kraju napływu imigrantów. Lecz popatrzmy się pod tym kątem np. na postulaty kierowanego przez Roberta Bąkiewicza Ruchu Obrony Granic. Jak wynika ze strony <https://ruchobronygranic.pl/o-nas> postulaty te są następujące:

1. Przywrócenie kontroli na granicy z Niemcami.
ROG żąda natychmiastowego wprowadzenia kontroli granicznych na zachodniej granicy

Polski, na zasadzie wzajemności wobec działań Niemiec, które już stosują takie środki. Celem jest zatrzymanie nielegalnego przerzutu migrantów na terytorium Rzeczypospolitej.

2. Wypowiedzenie unijnego paktu migracyjnego.

Ruch domaga się jednostronnego wycofania Polski z unijnego paktu migracyjnego, uznając go za zagrożenie dla suwerenności narodowej i narzędzie narzucania polityki relokacji migrantów wbrew woli Polaków.

3. Zatrzymanie budowy infrastruktury dla migrantów.

ROG sprzeciwia się tworzeniu jakichkolwiek centrów integracji cudzoziemców (CIC) oraz innej infrastruktury wspierającej masową migrację, w tym ośrodków dla nielegalnych migrantów, które miałyby powstawać w różnych częściach kraju.

4. Odrzucenie polityki multikulturalizmu.

Ruch sprzeciwia się narzucaniu Polsce modelu multikulturalnego, który prowadzi do destabilizacji społecznej i utraty tożsamości narodowej. Wzywa do obrony polskiej kultury i tradycyjnych wartości.

W powyższych postulatach widoczna jest ewidentna ksenofobia. Postulaty te – jak sądzę – mogą przyczyniać się do tworzenia atmosfery, w której jakieś np. niezrównoważone emocjonalnie osoby mogą z większym prawdopodobieństwem dokonać ataków na osoby postrzegane przez nich jako np. nielegalni imigranci, niż w przypadku, gdyby żadnej dyskusji na temat imigracji (a zwłaszcza już mówienia i pisania o niebezpieczeństwach mogących wynikać z tego zjawiska) nie było. Lecz wspomniane powyżej postulaty nie stanowią ani „nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”, ani „znieważenia grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości”, w oczywisty też sposób nie nawołują one do popełniania jakichkolwiek przestępstw (i żadnych też przestępstw nie pochwalają), rzecz jasna nie propagują też one nazizmu lub faszyzmu. Warto zwrócić też uwagę na to, że pewne badania dotyczące Niemiec, przez które w latach 90 zeszłego wieku przetoczyła się cała fala przemocy przeciwko imigrantom wykazały, że ofiarami przestępstw najczęściej padali członkowie tych grup, o których najwięcej mówiono i pisano w mediach – bynajmniej nie w formie zakazanego przez niemieckie prawo nawoływania do nienawiści, przemocy lub arbitralnych działań przeciwko jakiejś części ludności, lub znieważania, zniesławiania bądź złośliwego oczerniania części ludności – nie zaś członkowie tych grup, o których najprędzej można było powiedzieć, że w największym stopniu przyczyniają się one do występowania takich problemów, jak zajmowanie miejsc pracy, bądź mieszkań, które gdyby nie oni, to mogliby je przecież mieć prawdziwi Niemcy (taką grupą byli np. Niemcy emigrujący z Rosji, którzy ze względu na swe pochodzenie mogli w Niemczech bez najmniejszego trudu uzyskać niemieckie obywatelstwo i według niemieckiego prawa byli... Volksdeutschami). (7) W Holandii statystycznie zauważalne wzrosty liczb przestępstw z nienawiści z użyciem przemocy następowały po nagłośnionych przez media atakach terrorystycznych (8) – czy uważa ktoś, że mówienie i pisanie o tego rodzaju czynach powinno być prawnie zakazane? Wzrost liczby przestępstw z nienawiści przeciwko Żydom zawsze występował podczas

podejmowanych przez izraelskie władze działań zbrojnych w Strefie Gazy. Ponieważ sprawcy takich przestępstw w Niemczech, we Francji czy jeszcze innych zachodnich krajach nie widzieli bezpośrednio na własne oczy, ani nie odczuwali na własnej skórze tego, co dzieje się w Gazie, jest oczywiste, że czynnikiem, który doprowadził do popełnienia przez te osoby antysemickich przestępstw musiały być informacje na temat izraelsko – palestyńskiego konfliktu. Czy ktoś jednak uważa, że mówienie i pisanie o cierpieniach Palestyńczyków i brutalności działań izraelskiej armii, czy też pokazywanie zdjęć rannych dzieci i zbombardowanych w Gazie budynków powinno być zakazane z tego powodu, że coś takiego może u niektórych ludzi wywołać emocje cokolwiek zwiększające prawdopodobieństwo popełnienia przez *niektórych z tych niektórych* ludzi przestępstw przeciwko Żydom?

I nieco już poza kontekstem „przestępstw z nienawiści”. W USA – gdzie prawnych zakazów „mowy nienawiści” nie ma – i zakazy takie na szerszą skalę nigdy tam nie zagościły - w 1958 r. – według badania przeprowadzonego przez instytut Gallupa – małżeństwa między osobami należącymi do różnych grup rasowych akceptowało ok. 4% dorosłych Amerykanów. Był to niewątpliwie bardzo rasistowski kraj. Lecz badanie z 2021 r. wykazało, że międzyrasowe małżeństwa akceptuje 94% ogółu dorosłych Amerykanów, zaś wśród osób w wieku 18 – 29 lat 98% (wśród tych w wieku 30 – 49 lat 97%, a wśród takich, którzy skończyli pięćdziesiątkę 91%). Zmiana o której tu jest mowa dokonała się bez zakazów „mowy nienawiści”, a nawet korelowała ona w czasie z rozszerzeniem zakresu wolności słowa w postaci uznania przez Sąd Najwyższy USA, że wypowiedzi propagujące przestępcze działania zasadniczo rzecz biorąc nie mogą być karalne i ograniczeniem kategorii „fighting words” do bezpośrednio kierowanych do kogoś prosto w twarz obelg i wykluczeniu poza tym z tej kategorii wypowiedzi obelżywych czy wulgarnych. Podobnie też redukcji uległ w USA zakres postaw o charakterze antysemickim. Kiedy AntiDefamation League w 1964 r. po raz pierwszy zaprezentowała wyniki swojego badania na temat antysemityzmu wśród (dorosłych) Amerykanów, wyszło na to, że postawy według kryteriów tej organizacji antysemickie wykazuje 29% spośród nich. Ostatnie badanie z 2015 r. wykazało, jak już tu wspomniałem, że antysemitów – według kryteriów ADL – jest wśród mieszkańców USA ok. 10%. Jak jest w Europie, gdzie antysemicka „mowa nienawiści” uznawana jest za przestępstwo? Jeśli chodzi o to, to warto zwrócić uwagę np. na [sondaż przeprowadzony w 2018 r. wśród europejskich Żydów przez Agencję Praw Podstawowych Unii Europejskiej](#), który wykazał, że zdaniem 89% spośród nich antysemityzm w krajach, w których oni żyją zwiększył się w ciągu 5 lat poprzedzających to badanie, praktycznie takie same były też zresztą odpowiedzi w poprzednim tego rodzaju sondażu w 2012 r. Ze wspomnianego sondażu FRA z 2018 r. wynikało też, że 47% europejskich Żydów wyraziło obawę, że w ciągu najbliższych 12 miesięcy staną się oni obiektem antysemickich obelg lub dręczenia (w ciągu 5 lat poprzedzających przeprowadzenie tego sondażu ofiarami tego rodzaju zachowań stało się 39% jego respondentów, a w ciągu 12 miesięcy przed nim 28% spośród nich), a 40% obawia się tego, że w takim czasie będą oni ofiarą fizycznego ataku – wynikało z niego także to, że 38% europejskich Żydów w ciągu 5 lat przed tym sondażem rozważało emigrację z tego powodu, że w krajach w których mieszkają nie czują się oni bezpiecznie. W Holandii, gdzie od 1994 r. „mowa nienawiści” przeciwko osobom homoseksualnym stanowi przestępstwo odsetek ludzi negatywnie nastawionych wobec homoseksualistów radykalnie zmniejszył się

na wiele lat przed zakazaniem tej akurat kategorii „hate speech”. W każdym razie, jak wynika z wykresu przedstawionego w artykule na temat osób homoseksualnych w Holandii procent ludzi nie zgadzających się z twierdzeniem, że geje powinni móc żyć tak swobodnie, jak jest to możliwe zmniejszył się w latach (mniej więcej, lata i procenty są w wykresie co pięć) 1968 – 1980 z ok. 36% do jakichś 7%. Odsetek ludzi zgadzających się z twierdzeniem, że przeciwko gejom powinny zostać podjęte energiczne działania zmniejszył się w latach 1970 – 1980 z 25% do 5%. Odsetek zwolenników opinii, że geje powinni zostać usunięci ze społeczeństwa zmniejszył się w tym samym okresie z 10% do jakichś 2%. Nieco późniejszego okresu, bo lat 1980 – (mniej więcej) 1993 dotyczą dane na temat poglądu, że osoby homoseksualne nie powinny razem ze sobą mieszkać – ze wspomnianego tu wykresu wynika, że o ile w 1980 r. wyznawców takiego poglądu było w Holandii 15%, to gdzieś w 1991 było ich może z 11% (później liczba takich osób nieznacznie wzrosła). Czy wprowadzenie zakazu „homofobicznej mowy nienawiści” doprowadziło do jakiejś zmiany w takich postawach mieszkańców Holandii wobec homoseksualistów? Ze wspomnianego tu wykresu nie można wyciągnąć takiego wniosku; wynika z niego zresztą w ogóle to, że zmiany postaw o które tu chodzi były po 1980 r. niewielkie. Można jednak zauważyć (choć w żadnym wypadku nie twierdzę, że było to wynikiem zakazania „mowy nienawiści” przeciwko osobom homoseksualnym), że odsetek ludzi nie zgadzających się z poglądem, że geje powinni móc żyć tak swobodnie, jak jest to możliwe minimalnie wzrósł w latach 1997 – 2006. Warto też zauważyć, że pojawienie się w krajach zachodnich zakazów „mowy nienawiści” dotyczącej np. osób LGBT wynikało ze wzrostu społecznej akceptacji dla takich osób – nie zaś, że wzrost akceptacji takich osób wziął się z zakazania skierowanej przeciwko nim „mowy nienawiści”. Tak czy owak, zakazy wypowiedzi – poza bardzo ograniczonymi, dotyczącymi wypowiedzi w bardzo konkretny sposób szkodliwych i niebezpiecznych – takich np. jak bezpośrednio niebezpieczne w konkretnym przypadku podburzanie do przemocy – mijają się z celem. Zakazując takich czy innych wypowiedzi można tylko pokazywać, że z czymś – np. nienawiścią narodowościową czy rasową, bądź niebezpieczeństwem stworzenia faszyzmu – się walczy. Lecz jest to jednak tylko co najwyżej pokazówka - raz bowiem, trudno jest sobie w sposób poważny wyobrazić to, by np. ewentualni miłośnicy Hitlera, Stalina, Mao Ze Donga, Kim Ir Sena czy Kim Dzong Una, bądź Pol Pota mogli zrobić Polakom wodę z mózgu i przekonać ich do wprowadzenia porządków istniejących w krajach totalitarnych, po drugie, nie ma żadnych dowodów na to, by zakazy „mowy nienawiści” prowadziły do redukcji postaw nienawiści wobec grup ludzi prawnie chronionych przed „hate speech” i przejawów takich postaw w postaci np. aktów dyskryminacji czy przestępstw z nienawiści, podobnie jak nie ma dowodów na to, by np. zakazy dotyczące pornografii przyczyniały się do zmniejszenia liczby gwałtów. Można też dodać, że badania przeprowadzone przez Bryanta Paula z Uniwersytetu Indiany w Bloomington i Daniela Linza z Uniwersytetu Kalifornii w Santa Barbara wykazały, że oglądanie tzw. wirtualnej pornografii dziecięcej, przedstawiającej narysowane lub stworzone przy użyciu komputera postacie małoletnich uczestniczących w scenach o charakterze seksualnym nie zwiększa akceptacji dla takiej pornografii, w której wykorzystywane są prawdziwe dzieci. Podobnie, nie ma też korelacji między przemocą, którą ludzie mogą zobaczyć w mediach, a realną przemocą w życiu – co nie znaczy, że nigdy nie zdarzają się np. zbrodnie będące wynikiem naśladownictwa czynów przedstawianych w filmach, telewizyjnych wiadomościach, bądź opisywanych w książkach lub w Internecie. (9)

Znakomita większość zakazów wypowiedzi (poza zakazami np. bezpośrednio niebezpiecznego w konkretnych okolicznościach podburzania do przemocy, zastraszania innych osób poprzez grożenie im przemocą, ujawniania tajemnic państwowych przez osoby, które dobrowolnie zobowiązały się do ich przestrzegania i ujawniania tajemnic osobistych innych osób, które z racji wykonywanego zawodu – np. lekarza, czy adwokata – zobowiązały się do zachowania ich dla siebie, świadomie fałszywego pomawiania innych osób o czyny przez nie nie popełnione, uporczywego dręczenia innych osób – co też przecież odbywa się zazwyczaj przy pomocy wypowiedzi – czy też pornografii, do produkcji której zostały wykorzystane dzieci, bądź takiej, która powstała w wyniku sfilmowania autentycznych gwałtów lub podstępного naruszenia prywatności) nie jest, jak to mówi art. 31 ust. 3 polskiej konstytucji „konieczna w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób”. We w miarę normalnym kraju, jakim – wydaje mi się – jest Polska (to prawda, że tacy panowie, jak Grzegorz Braun, Robert Bąkiewicz czy nawet „bracia Kamraci” mają tu całkiem niemałą liczbę zwolenników – ale ilu ludzi mogłoby u nas naprawdę wziąć udział w np. jakichś rasistowskich zamieszkach?) zniesienie takich zakazów, jak np. zakazy „mowy nienawiści” nie doprowadziłoby do tego, że zaczęłoby się w nim coś bardzo złego dziać – co najwyżej, pewne mogące razić i szokować wielu ludzi zapatrywania mogłyby się stać bardziej widoczne, lecz z uwagi na swój skrajny charakter zapatrywania takie pozostałyby na marginesie spektrum wyznawanych przez mieszkańców naszego kraju poglądów. Jak pisał Eric Heinze, we współczesnych zachodnich demokracjach pomimo całych dekad obowiązywania i egzekwowania zakazów „mowy nienawiści” nie zostały zgromadzone żadne dowody, które by w jakikolwiek statystycznie istotny sposób wiązały nienawiść wyrażaną w ogólnym publicznym dyskursie z konkretnymi szkodliwymi efektami. A jeśli ktoś poważnie uważa, że np. „mowa nienawiści” powinna być zakazana dlatego, że potencjalnie może ona prowadzić do złych skutków (bo jasne jest, że nie prowadzi ona do takich skutków bezpośrednio – nie słyszymy przecież i nie czytamy informacji np. o ludziach, którzy pod wpływem przeczytania jakiegoś przykładu hejtpiczu na ekranie komputera stracili panowanie nad sobą, wybiegli z domu na ulicę i np. pobili osobę należącą do grupy, której tyczyła się nienawistna wypowiedź) (10) to logicznie rzecz biorąc ktoś taki powinien być za zakazem wszelkich podobnie jak „mowa nienawiści” niebezpiecznych wypowiedzi – a tych delikatnie mówiąc można byłoby znaleźć sporo – jak stwierdził sędzia Holmes „każda idea jest podżeganiem”, a jedyną tak naprawdę różnicą między głoszeniem jakiejś opinii, a podżeganiem w węższym, prawniczym pojęciu tego słowa jest wykazywany w przypadku tego drugiego entuzjazm autora wypowiedzi wobec oczekiwanego przez niego jej rezultatu. Ktoś, o kimś tu jest mowa logicznie rzecz biorąc powinien być też za zakazem np. ostrych noży – bo przecież bez nich wiele morderstw nie zostałoby bez nich popełnionych – a dalej jeśli nie za kompletnym zakazem, to przynajmniej radykalnym ograniczeniem ruchu samochodów, bo przecież wielu ludzi ginie w wypadkach drogowych, a ponadto samochody przyczyniają się do zatrucia środowiska, jak również za zakazem np. sprzedawania zapalek i benzyny bezpośrednio do kanistra – bo przecież za pomocą tych środków można wywołać tragiczny w skutkach pożar, podobnie też jak za zakazem nauczania potencjalnie niebezpiecznych technik walki wręcz, itd. Jest jednak ktoś taki? Nie wiem, przypuszczam jednak, że nie. Co można jednak powiedzieć, to to, że obowiązujące w polskim prawie zakazy

wypowiedzi nie opierają się na podstawach mocniejszych od tych, na jakich mogłoby się opierać mnóstwo innych, póki co na szczęście tylko czysto hipotetycznych, nie obowiązujących jak na razie i nawet nie proponowanych zakazów wypowiedzi. I nie opierają się też one na podstawach mocniejszych od tych, na jakich mogłoby się opierać mnóstwo nie proponowanych przez nikogo w sposób poważny zakazów zachowań – w rodzaju np. zakazania samochodów, noży, młotków, zapalek czy siekier – lub przynajmniej ograniczenia dostępności tego rodzaju produktów do osób, odnośnie których jest praktycznie pewne, że nie wykorzystają ich one do złych celów.

Przypisy:

1. Zgodnie z art. 9 par. 2 k.k. „Czyn zabroniony popełniony jest nieumyślnie, jeżeli sprawca nie mając zamiaru jego popełnienia, popełnia go jednak na skutek niezachowania ostrożności wymaganej w danych okolicznościach, mimo że możliwość popełnienia tego czynu przewidywał albo mógł przewidzieć”.
2. Odnośnie wspomnianego tu pojęcia „*core criminal law*” zobacz artykuł Paula H. Robinsona [„Criminal Law’s Core Principles”](#).
3. Zob. opinię sędziego Holmesa (będącą *votum separatum*) w sprawie [Gitlow v. New York](#) (1925).
4. Warto też zwrócić uwagę na to, jak argumenty na rzecz prawnego zakazania i tępienia pewnych wypowiedzi, które są co do istoty identyczne z argumentami stosowanymi przez zwolenników zakazów np. „mowy nienawiści” były stosowane w przeszłości. Jeśli chodzi o to, to np. Wielkiej Brytanii karalność „błźnierczego zniesławienia” (*blasphemous libel*) czy też po prostu błźnierstwa - za które do mniej więcej połowy XIX wieku mogła być uznana praktycznie każda krytyka chrześcijaństwa – dopiero później w brytyjskim orzecznictwie sądowym przyjęła się zasada generalnej wolności krytykowania religii, pod warunkiem zachowania „*decencies of controversy*” była uzasadniana tym, że jeśli krytyka religii nie byłaby traktowana jako przestępstwo to w wyniku podważania wiary ludzi w Boga, czy też niebo i piekło zapanowałoby ogólne zdziwienie, powszechna nieuczciwość i przestępczość (wiadomo – Boga nie ma – wszystko wolno) – czyli krótko mówiąc generalna *bellum omnium contra omnes*. Z kolei wypowiedzi krytykujące władze czy panujący w kraju porządek polityczny – określane jako tzw. *seditious libel* czyli wywrotowe oszczerstwo były w XVIII w. karane bez względu na to, czy zawierały one kłamstwa, czy też stwierdzały prawdę – podstawą takiego traktowania wspomnianego rodzaju wypowiedzi było przekonanie o tym, że oparta na prawdzie krytyka rządu może się przyczynić do społecznych zaburzeń i prób dokonania przewrotu z jeszcze większym prawdopodobieństwem, niż krytyka kłamliwa (uważam, swoją drogą, że jest coś na rzeczy w takim rozumowaniu. Ale przecież przyjmujemy jako w gruncie rzeczy aksjomat to, że o rządzących można mówić źle świadczącą o nich prawdę). W południowych stanach USA w czasach, w

których istniało w nich niewolnictwo wypowiedzi mające „ewidentną tendencję” do wywoływania u niewolników niezadowolenia z powodu ich niewoli, czy też niezadowolenia u wolnych Murzynów z powodu ich położenia społecznego były uznawane za przestępstwo z tego powodu, że jeśli nawet bezpośrednio nie nawoływały one do żadnych zakazanych prawem działań, to mogły przyczynić się do kształtowania przekonań i rozbudzania emocji, które w jakimś przyszłym czasie mogłyby – jak się obawiano – stać się podłożem przemocy przeciwko właścicielom niewolników. W Polsce w czasach stalinowskich opowiadanie dowcipów politycznych, a także np. – autentycznie zdarzyło się coś takiego – przekonywanie, że samochody amerykańskie są lepsze od radzieckich (pewien żołnierz za mówienie czegoś takiego swoim kolegom dostał 4 lata więzienia) – bywało traktowane jako przygotowanie do obalenia ustroju przemocą. Zwolennicy zakazów (np.) „mowy nienawiści” (a także np. pornografii, z tego powodu, że może się ona przyczyniać do gwałtów) przypuszczalnie z oburzeniem odnieśliby się do zakazów wypowiedzi krytykujących niewolnictwo, można też przypuszczać, że raczej nie byłiby oni za zakazami wypowiedzi krytykujących religię (z pewnością duża część ludzi nastających na prawne tępienie „hate speech” to ludzie wręcz wrogo nastawieni do Kościoła czy nawet do samej religii jako zjawiska) i zapewne nie są też oni zwolennikami porządków podobnych do tych, jakie panowały w Polsce w drugiej połowie lat 40 i w pierwszej połowie lat 50 XX wieku. Jednak podstawowy argument, przy użyciu którego uzasadniane były wspomniane tu zakazy wypowiedzi (i z całą pewnością mnóstwo innych), czyli argument, że nawet takie wypowiedzi, które bezpośrednio do niczego nie prowadzą (bo przecież np. ludzie w czasach stalinowskich pod wpływem usłyszenia politycznego dowcipu, dowiedzenia się o tym, że Katyń to sprawka Ruskich, czy w ogóle krytyki ówczesnej rzeczywistości nie wywoływali (konr)rewolucji) mogą się przyczynić – choćby powoli i stopniowo – do przemocy – w postaci np. powstania przeciwko właścicielom niewolników, siłowych wystąpień przeciwko „władzy ludowej” był w istocie rzeczy taki sam, jak argument, że „mowa nienawiści” powinna być zakazana z tego powodu, że może się ona przyczyniać do kształtowania przekonań i pobudzania emocji, które niekiedy mogą stać się podłożem napaści na osoby należące do grup, do których „mowa” ta się odnosi. Nie tylko zresztą w tym względzie argumenty dzisiejszych zwolenników zakazów „hate speech” są podobne do argumentów dawnych zwolenników zakazów np. krytykowania niewolnictwa. Ci ostatni twierdzili np., że wypowiedzi potępiające niewolnictwo wywołują u właścicieli niewolników krzywdę emocjonalną, i jeśli nawet nie odnoszą się do konkretnych osób, to zniesławiając właścicieli niewolników jako całą grupę społeczną, zniesławiają osobiście każdego z nich.

5. Doskonałym przykładem takiego właśnie bezpośrednio niebezpiecznego podburzania do popełnienia przestępstwa była sytuacja, jaka zdarzyła się na koncercie rapera Ryszarda Andrzejewskiego „Pei” w 2009 r. w Zielonej Górze. Podczas tego koncertu ktoś pokazał „Pei” środkowy palec. „Peja” rzucił w jego kierunku stek wyzwisk, po czym zawołał do tłumu: „wiecie, co z nim zrobić, wiecie, co macie robić, rozj...w chu..”. Po tych słowach zebrani na koncercie wielbiciele twórczości „Pei” rzucili się z

pięściami na chłopaka, jak się później okazało, wcale nie tego, który pokazał „Pei” środkowy palec. Za swój wyczyn „Peja” został skazany przez Sąd Rejonowy w Zielonej Górze na 6000 zł grzywny za przestępstwo z art. 18 §2 k.k. (podżeganie) w związku z art. 158 §1 k.k. (udział w bójce lub pobiciu, w którym naraża się człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo nastąpienie skutku określonego w art. 156 § 1 lub w art. 157 § 1, tj. ciężkiego lub średniego uszkodzenia ciała).

6. Nader wątpliwy jest natomiast moim zdaniem przewidziany w art. 255a par. 1 k.k. zakaz rozpowszechniania lub publicznego prezentowania treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze, aby przestępstwo takie zostało popełnione. Chciałbym tu zauważyć, że „treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym” – takie choćby, jak informacje na temat sposobów produkcji materiałów wybuchowych – można w Polsce rozpowszechniać i publicznie prezentować w sposób całkowicie legalny. Różnica pomiędzy legalnym „zwykłym” rozpowszechnianiem lub publicznym prezentowaniem takich treści, a takim ich rozpowszechnianiem lub publicznym prezentowaniem, które ma na celu doprowadzenie do popełnienia terrorystycznego przestępstwa jest najogólniej rzecz biorąc taka, jak różnica między „zwykłym” produkowaniem lub sprzedawaniem noży bądź innych potencjalnie niebezpiecznych przedmiotów, a robieniem czegoś takiego przez kogoś, komu marzy się, by oferowane przez niego produkty były wykorzystywane do przestępczych celów. Jakkolwiek ktoś, kto np. sprzedaje noże marząc o tym, by którymś z nich zostało poderżnięte czyjeś gardło może być jak najbardziej moralnie złym człowiekiem, to wskutek takich marzeń ktoś taki nie staje się przestępcą – nie można byłoby go skazać za cokolwiek, nawet, jeśli jego zbrodnicze marzenia mogłyby zostać udowodnione w sądzie przez np. zeznania świadków jego prywatnych rozmów. Sytuacja wyglądałaby oczywiście inaczej, gdyby ktoś taki sprzedał lub w inny sposób dostarczył np. nóż osobie, o której wiedziałby on, że chce ona przy jego pomocy popełnić morderstwo. To jak najbardziej mogłoby być kwalifikowane jako pomocnictwo do dokonania przestępstwa – zgodnie z art. 18 par. 3 k.k. „Odpowiada za pomocnictwo, kto w zamiarze, aby inna osoba dokonała czynu zabronionego, swoim zachowaniem ułatwia jego popełnienie, w szczególności dostarczając narzędzie, środek przewozu, udzielając rady lub informacji; odpowiada za pomocnictwo także ten, kto wbrew prawnemu, szczególnemu obowiązkowi niedopuszczenia do popełnienia czynu zabronionego swoim zaniechaniem ułatwia innej osobie jego popełnienie”. Na analogicznej zasadzie można byłoby uznać za przestępstwo pomocnictwa bezpośrednie udzielenie przez kogoś informacji potrzebnej do dokonania przestępstwa o charakterze terrorystycznym komuś (czy też np. jakiejś grupie osób) o kim ten ktoś wie, że zamierza on popełnić takie przestępstwo i informacja ta jest mu potrzebna po to, by mógł on dokonać takiego przestępstwa (choć tak właściwie może się to tyczyć wszelkich przestępstw). Coś takiego bowiem, w przeciwieństwie do szerzenia potencjalnie niebezpiecznych informacji – nawet z jakąś ogólną intencją, by informacje te były wykorzystywane w złych celach (jest przecież oczywiste, że mogą one w takich celach zostać

wykorzystane) – jest już bowiem po prostu udziałem w działalności kryminalnej, czy też terrorystycznej.

Na krytykę zasługuje też moim zdaniem art. 255a par. 2, zgodnie z którym „tej samej karze (tj. od 3 miesięcy do 5 lat więzienia) podlega, kto w celu popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym uczestniczy w szkoleniu mogącym umożliwić popełnienie takiego przestępstwa lub samodzielnie zapoznaje się z treściami, o których mowa w § 1”. Krytyka ta jest, jak myślę, szczególnie zasadna w odniesieniu do kryminalizacji samodzielnego zapoznawania się z treściami mogącymi ułatwić popełnienie terrorystycznego przestępstwa. To prawda, że według tego przepisu przestępstwem jest tylko takie zapoznawanie się z tego rodzaju treściami, które ma na celu popełnienie terrorystycznego przestępstwa. Ale czy zamiar popełnienia takiego przestępstwa – zauważmy, że będący czymś, co znajduje się głowie jego sprawcy – nie może przypadkiem komuś, kto zapoznaje się ze wspomnianymi treściami przypisany w sposób złośliwy lub po prostu błędny? Zauważmy, że warunkiem odpowiedzialności za przestępstwo samodzielnego zapoznawania się z treściami mogącymi ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w celu popełnienia takiego przestępstwa nie jest np. to, by ktoś, kto w takim celu zapoznaje się z takimi treściami działał np. w ramach jakiejś grupy planującej popełnienie takiego przestępstwa. Warto zauważyć, że w prawie amerykańskim, o ile istnieje np. przestępstwo spiskowania w celu dokonania jakiegoś przestępstwa (do którego zaistnienia na ogół – choć nie zawsze – potrzebny jest tzw. *overt act* – czyli czyn zmierzający w jakiś sposób do realizacji celu przyświecającego spiskowcom – przy czym czyn ten sam w sobie może być prawnie legalny) to generalnie rzecz biorąc nie istnieje w nim przestępstwo jednostkowego przygotowywania się do popełnienia przestępstwa, jakim niewątpliwie jest przestępstwo określone w art. 255a par. 2 k.k. - aczkolwiek szereg takich przygotowawczych czynności – takich choćby, jak produkowanie, czy gromadzenie materiałów wybuchowych – może być oczywiście karalnych.

7. Zob.

https://www.researchgate.net/publication/249176628_Discursive_Opportunities_and_the_Evolution_of_Right-Wing_Violence_in_Germany

8. Zob. <https://academic.oup.com/sf/article/100/1/169/5960129?login=false>

9. Jeśli ktoś z kolei bardzo by się obawiał ewentualnych skutków niekaralności szerzenia „kłamstwa oświęcimskiego”, które w Polsce stanowi przestępstwo określone w art. 55 ustawy o IPN (aczkolwiek tylko w odniesieniu do tych zbrodni nazistowskich – a także komunistycznych; w odniesieniu do tych drugich można byłoby mówić o ewentualnym „kłamstwie katyńskim” – które zostały popełnione na Polakach lub obywatelach polskich innej narodowości) to chciałbym zauważyć, że z wykresu znajdującego się pod adresem <https://www.claimscon.org/wp-content/uploads/2025/01/Index-Survey-Page-15.png> (przedstawionego na stronie

<https://www.claimscon.org/country-survey/>) wynika, że USA, gdzie „kłamstwo oświęcimskie” nie jest karalne, osób w wieku od 18 do 29 lat, które uważają, że Holocaust jest mitem i w rzeczywistości nie miał on miejsca jest ok. 3%. W Polsce i w Niemczech, gdzie negowanie Holocaustu jest karalne osób w takim wieku będących podobnego zdania jest 2%. W Austrii, gdzie za negowanie Holocaustu – a także, podobnie, jak w Niemczech, za jego usprawiedliwianie i bagatelizowanie można dostać 10 lat więzienia (w Niemczech 5) wśród osób w wieku od 18 do 29 lat, takich które są zdania, że Holocaust to lipa i fikcja jest 3% - tyle samo, co w tolerujących pod względem prawnym negowanie, bagatelizowanie czy też pochwalanie Holocaustu Stanach Zjednoczonych. Z kolei we Francji i Rumunii, gdzie negowanie i bagatelizowanie Holocaustu stanowi przestępstwo osób w wieku od 18 do 29 lat uważających, że Holocaust nie miał miejsca jest, odpowiednio, 4% i 7%.

10. Nawet, gdyby „mowa” taka czasem prowadziła bezpośrednio do takich właśnie skutków, nie byłby to moim zdaniem wystarczający powód do jej zakazania. Niejaki Heinrich Pommerenke w wyniku zobaczenia w amerykańskim filmie „Dziesięcioro Przykazań” sceny tańca żydowskich kobiet wokół Złotego Cielca doznał „olśnienia” i pojął nagle, że kobiety są przyczyną wszelkiego zła na świecie, a jego powierzona mu przez samego Boga misją jest ich karanie i zabijanie. Niedługo po wyjściu z kina Pommerenke zamordował kobietę w miejskim parku Karlsruhe, zaś później zabił jeszcze 3 inne, 12 próbował zamordować, a 20 zgwałcił. Proponuje ktoś jednak, by prezentowanie czy rozpowszechnianie wspomnianego filmu było zakazane z tego powodu, że miał on taki właśnie wpływ na jednego ze swoich widzów? Film „Matrix” na początku XXI zainspirował szereg morderstw popełnionych pod jego wpływem przez niezrównoważone psychicznie osoby. Nie zetknąłem się jednak z żadną informacją o propozycji zakazu „Matrixa”. Jak swego czasu pisała była przewodnicząca Amerykańskiej Unii Wolności Obywatelskich prof. Nadine Strossen *„znane są dobrze udokumentowane sprawy, w których poszczególni osobnicy czuli się zainspirowani do popełnienia potwornych zbrodni przez cokolwiek istniejącego w literaturze – od Biblii (która, przynajmniej w zachodnim kręgu kulturowym, jest dziełem najczęściej przytaczanym przez kryminalistów i psychopatów jako źródło inspiracji lub usprawiedliwienia dla zbrodniczych czynów – od bicia żon i dzieci zaczynając, na masowych i seryjnych morderstwach kończąc), poprzez „Zbrodnię i karę” po filmy Disney’a i popularną kreskówkę „Beavis and Butthead”*. Proponował ktoś w sposób poważny penalizację upubliczniania i rozpowszechniania którejkolwiek z tych rzeczy?

